

# Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT—MONTHLY REVIEW

Nr 117 (Rok VII, Nr 12)

Grudzień, 1947

Cena (Price) 2/-

## RÓWNIE CODZIENNE JAK CHLEB

**PRZECIWSZTAŃNOŚĆ** interesów materialnych między narodami naszej cywilizacji a komunizmem nie jest dzisiaj pokrywana wstydliwym milczeniem, tak jak to było z przyczyn strategicznych w końcowym okresie wojny, lub potem, podczas pierwszych miesięcy pokoju. Na odwrót — przeciwieństwa natury zewnętrznej, gospodarczej i geopolitycznej są bardzo często określane jako *istota konfliktu* między światem zachodnim a sowieckim imperializmem powojennym.

W konflikcie, zaostrejającym się coraz więcej na tle zubożalej, prymitywnej niemal w swych potrzebach ekonomicznych Europy — przyjęto taktykę przeciwnika, dialektykę materialistyczną. Położenie narodów europejskich znakomicie ułatwia przystosowanie się do tej taktyki. Pozornie bowiem najpilniejszą i najbardziej palącą sprawą jest nakarmienie głodnych, rozwiązanie problemu kawałka chleba. Jest to w pewnym stopniu to samo zjawisko, które w Rosji Sowieckiej i pod każdą sowiecką okupacją występuje w postaci niekończących się, całonocnych oczekiwań na ciężki, razowy kawałek chleba, a w braku jego — na cokolwiek, co "dają".

Strach przed cierpieniami fizycznymi tak bardzo realnymi w obecnych latach udawanego pokoju — na dalsze miejsce przestawia problem istotny, najważniejszy i ostateczny, od którego rozwiązania zależy biologiczny byt ludzkości i nasycenie głodnych i wyrwanie zastraszonych ze stanu odrętwienia.

Dobra, o których istnienie toczy się walka, nie leżą w świecie abstrakcji. Są równie codzienne jak chleb, a nierównie od niego ważniejsze. Są to: religia, prawo publiczne, prywatne i międzynarodowe, pojęcie narodu, rodziny, poszanowanie człowieka.

Zaden z ruchów destrukcyjnych nie zniszczył tak wiele i nie rozlał się tak szeroko, jak w ciągu ostatnich lat na oczach naszego pokolenia pochód doktryny i praktyki komunistycznej.

Olbrymie większości zaatakowanych społeczeństw, wszystkie warstwy konstruktywne, produkcyjne w znaczeniu materialnym jak i duchowym, były pozycją dla komunizmu nie do zdobycia. Na lep jego szły masy wykolejonych, oszukanych, wyzutych z łączności narodowej. Trzeba było wielkiego naprawę oszustwa, żeby w usta wieśniaków włoskich włożyć deklarację: *noi siamo comunisti cattolici*, lub zapewnić francuskiego *pater familias* średnio zamożnej rodziny, że ideałem jego życia będzie ustrój kolektywny.

Obecny postęp komunizmu, opanowanie przez jego agentury narodów Europy Środkowo-Wschodniej i paraliżowanie narodów Europy Zachodniej — to także wynik szeregu błędów warstw kierowniczych zachodnich narodów. Z jednej strony naruszono proporcję między znaczeniem materii i znaczeniem idei na niekorzyść tej ostatniej. Powstał nawet na geograficznym zachodzie Europy — w Niemczech — system społeczny będący wcieleniem ideału siły fizycznej i dorabiający sztuczne teorie filozoficzne dla uzasadnienia tego w skutkach błędu.

Z drugiej strony t.zw. postęp czy postępowość w społeczeństwach europejskich i w Stanach Zjednoczonych oparta była w znacznej mierze na mistyfikacji. Pod postulatami tej postępowości realizowano wąskie interesy grupowe, organizowano wpływy koteryj, zapewniono siłę materialną dla takich czy innych klas. Na peryferiach i jakby przez nieporozumienie tworzyło się i dorabiało do tego teorie abstrakcyjne, werbalne i puste, powstawały całe szkoły intelektualistów, pokrywające powolną lecz stałą destrukcję życia religijnego, narodowego i rodzinnego. Doszły wreszcie do tego kapitalne błędy, niezrozumienie sytuacji i lekomyślność w stanowieniu o losach milionów ludzi podczas ostatniej wojny. Karta Atlantycka okazała się równie pusta, jak przedwojenne snobizmy na fałszywą "postępowość". Ze strachu przed możliwością dalszych ofiar materialnych i biologicznych, z niezrozumienia powagi konfliktu cywilizacyjnego, zrodziły się upokarzające nasz świat

kompromisy w Teheranie, Jalcie i Poczdamie, oraz dwa powojenne lata kompromisów jednostronnych pozwalających na organizowanie komunizmowi zdobytych pozycji, niszczenie przezeń możliwości odbudowy Europy Zachodniej, a przez to zagrożenie świata dalszym pochodem.

Przeciwno tym wysiłkom komunizmu mobilizując się na razie dolary i w dalszym ciągu szuka się cienia choćby kompromisu. Zasada w tych wysiłkach jest pozostawienie komunizmu na dotychczasowych jego zdobyciach. Nie wygasa zarówno w publicystyce jak i w polityce dążność ustabilizowania sytuacji międzynarodowej na obecnych pozycjach. Jednym z wyznawców takich zasad w Stanach Zjednoczonych jest np. znany publicysta Walter Lippmann. Kryzys francuski ujawnił podobne tendencje po stronie socjalizmu francuskiego, gdzie Leon Blum chciał być rzecznikiem "trzeciej siły", t.j. stabilizacji świata w jego obecnej postaci.

Polska emigracja polityczna i olbrzymia większość narodu naszego w Kraju zdawały się odosobnione w swym tragicznie jasnym obrazie historycznego kryzysu. Bardzo niechętnie świat zachodni odwoływał się do polskiego przykładu, a jeśli to czynił, to rozkładał ręce w niemym geście bezsilności, lub w poczuciu tzw. realizmu. Przykłady polskie obracały się zresztą dokoła smutnych wyników polskich "realistów", pozostawionych sam na sam z największym imperializmem w dziejach człowieka.

Świat ludzi wolnych nawiedza jednak powoli dramatyczna świadomość rzeczy prawdziwych.

Nas, Polaków, nawiedziła ona najsilniejszym uderzeniem wroga na wysunięty bastion dwudziestu wieków dorobku chrześcijaństwa. Sprawą naszą jest niedopuszczenie do rozrzedzenia tej dotychczasowej świadomości wielkiego kryzysu światowego i wejście w okres jego decydujących wydarzeń w pełnym zrozumieniu tych wartości, o jakie tak ofiarnie naród polski walczył i którym okazał się najwierniejszy z wiernych.



WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

## CERVANTES

W czterechsetną rocznicę urodzin

**P**ROBLEMATYKA Cervantesa, odświeżona obecnie przed naszą pamięcią dzięki jubileuszowi, obchodzonemu w całym świecie kulturalnym, ma również i pewne swoje cechy szczególnie do naszej polskiej wyobraźni trafiające. Pomówimy o nich pod koniec tych uwag. Zanim jednak do tych końcowych wniosków dotrzemy, chciałbym po krótko przypomnieć zasadnicze rysy życia i dzieła autora Don Kiszota.

1.

Miguel Cervantes de Saavedra był żołnierzem i pisarzem. Jako 24-letni młodzieniec bierze udział w wielkiej bitwie morskiej pod Lepanto, w której zjednoczone siły Hiszpanii, Wenecji i Papieństwa odniosły wielkie zwycięstwo pod dowództwem Don Juana Austriackiego. W bitwie tej, zapomnianej niedawno przez Piusa XII jako niezapomniany i nieprzezwyciężony dowód europejskiej solidarności kulturalnej, stracił Cervantes lewą rękę. Aż strach pomyśleć co by się było stało gdyby utracił ją pod Lepanto ręką prawą? Bylibyśmy pewno ubożsi o jedno z największych arcydzieł pisarskich europejskiej literatury...

W drodze powrotnej z Italii do hiszpańskiej ojczyzny, Cervantes chwyciony przez korsarzy spędził lat pięć w niewoli w Algierze. Warto tu przypomnieć, że korsarstwo algierskie grasowało jeszcze bardzo długo, aż do kampanii francuskiej z roku 1830, zakończonej zdobyciem Algieru dla Francji. Dopiero wtedy, nie tak znów dawno, Morze Śródziemne miało się stać morzem bezpiecznym.

Tymczasem, w wieku XVI-ym nie było rady i trzeba było Cervantesowi, mimo parokrotnych prób ucieczki, siedzieć w niewoli u pohańców. Wykupiony w roku 1580 wrócił do kraju, bez ręki ni majątku, ale za to w aureoli bohaterstwa i poczuciu genialności, by wkroczyć w długie życie zawodów, nędzy i zapoznania. Sięga swą prawą ręką po pióro, przechodząc kolejno z teatru w romans pasterski, z noweli w aspopec komiczno-symboliczną, jaką jest Don Kiszot, i wreszcie z tego eposu znów do teatru, jako prawdziwy Hiszpan, współczesnik wielkiego Lope de Vegi. Wszystko to było daremne. Na swe utrzymanie zarabiał raczej jako wędrowny komisarz aprowizacyjny niż jako pisarz. Ale wędrował po swojej Hiszpanii i znalazł ją na wylot. Nie obeszło się i bez dalszych awantur: temperamentu był przeciw krewkiego ten rycerz spod Lepanto. Przeszedł znowu przez więzienia i to właśnie w La Mancha, skąd wywiedzie swego Rycerza Smutnego Oblicza. Zdaje się, że te przydługie lata i miesiące niewoli i więzienia przysłużyły mu się znakomicie do myślowego głębienia się takiego, by zeń jego dzieło wytrysło. Najwierniejszym towarzyszem życia było mu ubóstwo. Już po pierwszej części Don Kiszota (1605), już po jego przekładach na angielski i francuski, zdarzyło się ponoć, że ambasador francuski pytał był jednego z kardynałów hiszpańskich,

jak to się stać mogło, iżby tak znakomity pisarz i tak poza Hiszpanią znany, zażywał takiej nędzy? Czyż Hiszpania nie rozumie kogo wśród swoich Hiszpanów posiada? Na co zlotousty kardynał miał odpowiedzieć rozumowaniem po dziś dzień aktualnym: — jeżeli to, jak widać, prawda, że ubóstwo pobudza pisarzy do twórczości, co mogłoby być korzystniejszego dla państwa? taki pisarz, okazuje się, mało bierze a dużo za to ze siebie daje...

Cervantes umiera w roku 1616, tego samego więc roku co Shakespeare. Legenda nosiła, że umarł tego samego dnia. Nie wierzymy zbyt legendzie: parę dni przedzieliło te dwa zgony autora Don Kiszota i autora Hamleta. Po cóż dzień jeden miał złączyć to, co złączył jeden rok?

2.

Jakim że było dzieło Cervantesa? Wciąż przełomowe i zapowiadające przyszłość, czegokolwiek tylko się to złote pióro tknęło.

Teatr pisany był głównie, jak się zdaje, za młodu, tuż po powrocie z niewoli. Sztuki te zebrane zostały dopiero pod koniec życia, w roku 1615 jako *Ocho comedias y ocho entremeses, nunca representados*\*, ale data ta nie stanowi o czasie napisania. Były tam zapewne rzeczy dawniejsze i późniejsze. Wśród komedii wybijała się sztuka *El rufian dichoso* (Szczęśliwy hulaka) o człowieku rozwiązłym, który nawróciwszy się stał się świętym pokutnikiem, pełnym zasług i askezy. Napotkawszy grzesznicę zbawia ją, przekazując aktem swej woli i modlitwy wszystkie swe zasługi duchowe — na jej rachunek. Sztuka ta, o podkładzie moralno-teologicznym, jak często w hiszpańskim repertuarze, miała cały długi szereg naśladowców i zapłodniła w wielkiej epoce teatru hiszpańskiego, że tylko tu wspomniemy o domniemanym arcydziele wielkiego Tirso de Molina'y *El Condenado por Desconfiado* (Potępiony za zwątpienia) i Calderona *Devoción de la Cruz* (Nabożeństwo Krzyża).

Jeszcze plenniejsze miały okazać się jego *Entremeses*, po naszymu mówiąc — *sketchy*, którymi przeplatano akty sztuk poważniejszych. Tu stał się Cervantes wprost twórcą nowego rodzaju scenicznego, który mieć będzie długie życie i w zmienionej postaci przetrwał aż do dziś dnia. Te jakby przekładnice — *entremets* jest, jak wiadomo, gastronomicznym terminem francuskim — *entremes* były krótkimi dramacikami satyryczno-humorystycznymi, o doskonale nieraz zawiązanym węzle, które wplataną w przerwy między sztuki poważnego repertuaru albo ich poszczególne akty. W małych rozmiarach mieściły się tam skarby obserwacji społecznej życia. Mamy w nich dokument chwytający współczesność na gorącym uczynku.

\*) Osiem komedii i osiem interludii nigdy niewystawionych. Komedie w sensie hiszpańskim oznacza zarówno sztuki poważne jak i komedie w ścisłym naszym znaczeniu.

Równie przełomową i bogatą w przyszłość okazała się i nowela Cervantesa. Jego *Novelas exemplares* (1613) są zbiorem opowieści nie tyle budujących co wzorowych swą wspaniałą prozą. Dostarczać one będą tematyki powieści hiszpańskiej przez parę wieków.

3.

Wyrósł z nich i Don Kiszot. Tylko, że je przerosł niepomierne.

Wyszedł nasz *Ingenioso Hidalgo Don Quijote de la Mancha* (1605) w swej części pierwszej najpewniej z satyry, z zamysłu satyrycznego ośmieszającego manię zaczytania się w głupich przeróbkach dawnych wielkich romanów rycerskich.\*\* Po drodze jednak wydarzyło się Cervantesowi coś bardzo dziwnego. Wpadł oto we własne sidła i w satyrę, a nawet w grotesk, wplótł wątek niezmiernie mimo pozorów poważny a nawet tragiczny. Szalenstwo rycerza o smutnym obliczu, rycerza uganianego się po świecie w obronie ukrzywdzonych niewinności, rycerza walczącego z wiatrakami i w wiatrakach upatrującego olbrzymów, szalenstwo to nabrało po drodze cech szczytności i wzniosłości. Sam giermek Szanso Pansa w tę misję swojego pana uwierzył, mimo że czy też dlatego że, to uosobienie przyziemnego grubiaństwa przedzierzga się pod naporem medytacji autora w uosobienie realizmu dochodzącego miejscami do wielkiej i powagi i ludowej serdeczności. *Suum cuique* powiada nam Cervantes: gdzież to kończy się a gdzie zaczyna szalenstwo i rozsądek, rycerskość i przyziemność, powaga i uluda, ideał i śmieśność? Nad wszystkim tym unosi się nieoceniona, nieprzeplacona ironia, auto-ironia autora, która w jednej chwili potrafi wszystko przeniecać i powagę pozostawić śmieśnością a humor wzruszeniem.

Czy przesadzamy? Chyba nie. W czynach swoich Rycerz Smutnego Oblicza postępuje jak szaleniec. Nie liczy się z pozorami ni uludami i bierze wiatraki za olbrzymów. Ale w pobudkach? w intencjach? w zamiarze? Poprzez cierpienie i trudy spędza życie na niesieniu pomocy krzywdzie i nędzy ludzkiej. Nie tylko poprzez znoje i walki, ale i poprzez własny ideał etyczny, własne pogłębienia się i wzloty. Bo jakże? Czy traci parodią pod piórem Cervantesa takie wyznanie wiary rycerza:

*“casto en los pensamientos, honesto en las palabras, liberal en las obras, valiente en los hechos, sufrido en los trabajos, caritativo en los menesterosos, y finalmente mantenedor de la verdad aunque le cueste la vida el defenderla”.*

A więc:

*“czysty w myślach, uczciwy w słowach, hojny w działaniu, mężny w czynach, wytrzymały w pracy, miłosierny wobec potrzebujących i wreszcie poplecznik prawdy, choćby jej obrona kosztowała go życie”.*

\*\*Jeszcze w *Precieuses ridicules* Moliera znajdziemy echo takiej satyry.

NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA W DNIACH BOŻEGO NARODZENIA

I NOWEGO ROKU

CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM PISMA SKŁADA REDAKCJA “MYŚLI POLSKIEJ”



Don Kiszot zapłodnił swą pikareską i szukaniem przygód całą powieść nowoczesną poprzez Lesage'a i Fieldinga, Dumasa i Sienkiewicza, aż do Dickens'a i nawet Conrada.

4.

Nad zagadką i Don Kiszota i Cervantesa warto się nieco zatrzymać genetycznie.

Zjawiska te stały się możliwe dzięki późnemu ale wspaniałemu dojrzaniu wątków średniowiecznych na gruncie hiszpańskim — w samejże dobie Renesansu. Z tego zadziwiającego przesunięcia w czasie wypłynęły wszakże cały barok (sam wyraz *barueco* jest hiszpański i oznacza nieregularną, dziwaczną perłę).

Średniowiecze odznaczało się wspaniałą treścią (chrystianizm) i wspaniałą formą (Prowansja!), które się jakoś poza jednym Dantem nigdy nie mogły spotkać a zawsze się mijaly. Spotkały się wreszcie na dobre w Hiszpanii i to zwłaszcza w wieku XVII (*Autos sacramentales* Calderona!), a więc po kryzysie renesansowym, jaki przeżyła cała dosłownie Europa. Spóźnienie to, które w jeden tygiel pozwoliło wrzucić ideały średniowiecza i osiągnięcia renesansu, tłumaczy się dzięki współdziałaniu szeregu czynników: położenia geograficznego, długiego trwania najazdu arabskiego i, zwłaszcza, ogromnej roli wpływu Kościoła, przechowywującego właśnie żywą krynicy średniowiecznych tradycji. Chciałbym to długie trwanie średniowiecza zilustrować na jednym tylko przykładzie — alegorii i symbolu. Będzie to przykład bardzo dla Cervantesa ważny.

Alegoria i alegoryczność są dziś dla nas pojęciami raczej odstrasżającymi. Symbole traktujemy z większym pobażaniem i pewnym nawet modernistycznym snobizmem. Może w istocie nie bardzo najczęściej rozumiemy i jednych i drugich.

W rzeczywistości zwykle myślenie krytyczne odkrywa nam, że alegoryczność i symboliczność należą do stałych potrzeb psychiki ludzkiej. Jeżeli z jednej strony tak powszechnie alegoriom odmawiamy życia, to z drugiej jakże łatwo męczymy się redukując poezję, czy powieść do surowego realizmu dorywczych, jednostkowych obrazów i migawek, będących tylko przypadkowymi wycinkami rzeczywistości. Domagamy się wtedy łatwo uogólnień i reprezentatywności. Szukamy — prawem reakcji przeciw wszelkiemu naturalizmowi — uosobień i wcielen szerszych prądów i zjawisk narodowych czy ogólnoludzkich. Stąd przecież nasz Konrad co trochę się w naszej literaturze pojawiający, stąd dzieła takie jak *Wesele* Wyspiańskiego, czy *Ozimina* Berenta, których jedna noc symbolizuje współczesny przekrój życia narodu. Dążenia te są Polakowi znane i bliskie.

Nie z innych potrzeb wyszły wszystkie alegorie. Mogą się one wyrodzić i uschnąć, tak jak np za naszych czasów wszelkie *romans a these*. Jak dalece jednak mogą być żywe świadczą choćby dantejska Boska Komedia, w której po sześciu wiekach nie wiemy, czy Beatrice oznacza istotę żywą czy symboliczną?

Podobnie w Hiszpanii. Z tej dalekiej a wciąż bliskiej, dostojnej tradycji wielkiego średniowiecza, płyną do złotego wieku literatury hiszpańskiej szerokim strumieniem alegoryczne postaci wypełniające teatr mistyczny, którego arcytworami są *autos sacramentales*, sztuki eucharystyczne wielkiego Calderona.

Otóż u arcymistrza pikareski i realizmu jakim jest Cervantes, znajdujemy co krok przejawy dążenia do alegorii: wyniknie stąd w ostatecznym rezultacie i Don Kiszot.

Tak więc w młodzieńczej *Numancji*, sztuce o bohaterkiej obronie iberyjskiego miast obłożonego przez Rzymian, — widzimy po staci alegoryczne Slawy, Hiszpanii i rzeki Duero, przechadzające się po scenie rzeczym *Nocy Listopadowej* u Wyspiańskiego.

WIKTOR TRÓSCIANKO

## POKLON TRZECH KRÓLI

W sinawym wieczorze sklepień, które dzień przed pożogą zataił,  
z drobnych płyt układając brązowe i żółte cienie —  
— idą w bizantyńskim porządku bazylikowych mozaik  
złożyć ofiarę złota w nadmiernie złotej Rawennie.

Rozłożył warkoczem komet, pod nieba lukiem i tarczą  
prowadzeni drogami Umbrii, zielenią pastwisk i winnic,  
schylić się idą w tryptyku i mądrą radością starców  
chwalić bogactwo pokory, doskonałość najprostszych linii.

\*

Mrok pod niebem północy ponad miękkim sitowiem i lasem.  
Coraz tłumniej i tłoczniej od podartych chmur Ruisdaela;  
kadzidło, myrrę i złoto sprzedają kupcy w atlasach —  
— ponoć idą tacy, co kupią . . . Może wojna się nowa rozpała?

Idą. Zza pagórka wychodzą i mijają — noga za nogą —  
karawaną wielbłądów jucznych, opędzając się słotom i wiatrom;  
jasnowłosym dzieciom po wioskach grają na lirach i rogach  
zastuchani w echo muzyki, zapatrzeni w niewidoczne światło.

\*

Echa przedziwne w tych stronach. Zatraca się pieśń i ulata,  
a zasię wracają słowa w mowach przeróżnych narodów —  
— urwane przestrogi dziecinne, kolędy o mędrkach świata,  
o tym, że mogą nie dotrzeć, przychodząc naprzeciwko herodom.

\*

Stały gwiazdy nad nocą. Smagłe ramiona aniołów,  
kierunek i siłę lotu nadawszy tęczowym skrzydłom,  
zmieszały cienie i światło, brokaty ze słomą — pospołu  
i niosą hołd z ludzkich tęsknot: myrrę, złoto, kadzidło.

A oto matka z maleństwem. Epoki w kolorach i cieniach,  
nieraniące nikogo włócznie, twarze w ciszy czułego wyrazu —  
— przyrzeczony od dawna wszelakiemu stworzeniu  
cud pokory.

Oglądam pokłon Trzech Króli w pustych galeriach obrazów.

Londyn, 1947

Ba, dochodzi do tego, że alegoryzowanie przechodzi u Cervantesa wręcz do krytyki literackiej. W sztuce *El rufian dichoso*, którą zajmowaliśmy się już, znajdujemy scenę, która przedstawi nam za jednym zamachem i credo dramatyczne autora i dialog odbywający się między dwoma postaciami alegorycznymi, Comedia i Curiosidad, Komedią więc i Ciekawością:

*Curiosidad*. Komedio!

*Comedia*. Czemu wołasz mnie, o Curiosidad?

*Cur*. Aby cię zapytać dlaczego odchodzisz od starożytnych kostiumów i koturnów? Czemu pięć aktów sprowadzasz do trzech? Teraz widzę Cię tu, w Hiszpanii, za chwilę będziesz we Flandrii (*problem jedności miejsca*).

Na co Komedia odpowiada charakteryzując cały system współczesnego teatru hiszpańskiego:

„Czas zmienia wszystko i udoskonala sztukę . . . Skoro wprowadzam w akcję to co dawniej było jeno przedmiotem opowiadania, muszę zmieniać i miejsce, gdyż wypadki odbywają się w różnych miejscach i zmuszona jestem za nimi nadążać. Musisz patrzeć na scenę jak patrzysz na mapę geograficzną, na której

tylko odległość palca dzieli Londyn od Rzymu czy Valladolid od Gandawy. Cóż to szkodzi słuchaczowi, że w jednej chwili, ja Komedia, przeskakuję z Niemiec do Gwinei — skoro nie schodzę z moich desek. Myśl wszakże jest równie lekka jak ja, i gdziekolwiek zdążam, może mi towarzyszyć bez obawy o to, że się zgubi czy zmęczy”.

Tak to z góry odpowiada *Comedia* na zarzuty klasyków obrońców jedności dramatycznych. Ale odpowiada w formie alegorycznego dialogu między *Comedia* a *Curiosidad*. Z takiego podłoża powstały i pomysł i technika Don Kiszota.

Cervantes po przebyciu swego długiego życia, po przewędrowaniu wszystkich Hiszpanii, po latach spędzonych na wozie i pod wozem, po sławie Lepanta i po nędzy więziennej — dochodzi do pewnej wewnętrznej pogody, która pozwoli mu wznieść się ponad wiele rzeczy i spraw. Rozumie teraz rozumieniem wiele wybaczącym i wszystko obejmującym, że nie tylko w szaleństwie Don Kiszota są momenty tragizmu i heroizmu a w grubiaństwie Szansy całe pokłady płodnej poczciwości, — ale wręcz, że każdy człowiek, np. on Cervantes, nosi w sobie i Don Kiszota i Szanszo Pausę. Trzeba tylko człowieka, np.



siebie, rozszepić i pozwolić dwu jego częściom przemawiać i rozprawić, sprzeciżyć się i godzić. Właściwie to przy bliższym wejrzeniu dojdzie się do tego, że Don Kiszot bez Szanso Pansy, ani Szanso bez Don Kiszota żyć nie zdołają. Byliby wzajemnie bez siebie niby ten nierealny legendarny człowiek, który zgubił własny cień . . . .

W tym leży właśnie ponoć wielkość i reprezentatywność Rycerza o Smutnym Obliczu. Ale pochodzi to rozszepienie osobowości z zdolności do średniowiecznego alegoryzowania, więc uosabiania składowych części ludzkich cnót, władz i ideałów.

5.

Wreszcie słów parę o powodach, dla których Cervantes winien być nam Polakom, szczególnie bliski.

Wracam do młodzieńczej Numancji.

Czym jest ta sztuka? Jest to na granicy eposu i dramatu stojąca apoteoza Miasta — które popelińno bohaterskie samobójstwo.

Historia Numancji, której ruiny sterczą po dziś dzień nad rzeką Duero, jest następująca:

Po podboju Iberów przez konsula Meteliusa (172 przed Chr.) Numancja jedna stawiała opór z ośmiu tysiącami żołnierza. Konsul Q. Pompeius został pobity i zmuszony do pertraktacji (139). Senat rzymski odrzucił wtedy umowę. Konsul M. Popilius Laenas został znów odparty od murów Numancji. Następny dowódca rzymski Gnaeus Hostilius Mancinus znów kapituluje (137). Traktat zaprzysiężony przez niego został raz jeszcze odrzucony przez senat, zaś on sam wydany w ręce Numancji, która go jednak nie przyjęła. Dopiero w latach 134-133, Publius Cornelius Scipio Afrykański obległ Numancję z 60 tysiącami wojska, zdobył ją i zrównał z ziemią, gdyż ludność broniła się do upadłego, odrzucając wszelką myśl o poddaniu się i niewoli.

Tej to obronie bohaterskiego miasta poświęcił Cervantes swą sztukę wystawioną jeszcze za naszych czasów tuż przed drugą wojną światową w Paryżu. Nie wyobrażam sobie tej sztuki granej w jakimś odrodzonym Teatrze Polskim w odbudowanej bohaterskiej Warszawie . . . Cervantes, bohaterski rycerz spod Lepanto rozumiał dobrze, czym jest stos calopalny Miasta płonącego w ofierze dla Narodu. Tego rysu Cervantesa Polacy nigdy nie zapomną.

Ale oto z kolei i sama synteza Cervantesa, jego Don Kiszot z całą swą problematyką i symboliką.

Jeżeli jest naród, który umie wydać z siebie heroizm i tragizm wiecznego wojowania o prawdę — *mantenedor de la verdad* — choćby go to kosztowało życie —  *aunque le cueste la vida el defenerla* — to zaiste naród polski.

Rzucano nam przecież nieraz w oczy zarzut "donkiszoterii", ba nawet Don Kiszota narodów. Nasz cały XIX wiek był wiekiem walk błędnego rycerza o wolność, gdziekolwiek się odbywały. Wolność była Polakowi Dulcinea z Toboso.

Umiejemyż ten zarzut przyjąć i przewyciężyć. Umiejemy się go nie powstydzić. I ponad wszystko, umiejemy wyleczyć z wszelkiej donkiszoterii te dziedziny życia narodu, które żadnej donkiszoterii nie znoszą — przede wszystkim polską politykę i rację stanu.

Nie pozwólmy tylko na jedno, by z przeżyciem nazywano donkiszoterią służbę ideałom — czy też obronę Numancji.

W ostatecznym rezultacie, i na polski język przełożony symbolikę awanturzysty Don Kiszota, powiemy, że każda walka i każde życiowe zmaganie zawiera w sobie nierozzerwalny związek Don Kiszota z Szanso Pansą — duszy anielskiej z czerepem rubasznym.

Dopiero, wbrew Słowackiemu, rozerwanie tego koniecznego stadła należałoby zmieścić w legendę i między bajki włożyć.

WŁADYSŁAW FOLKIEŃSKI

## WOJCIECH WASIUTYŃSKI

# PO DWÓCH LATACH OKUPACJI NIEMIEC

**L**ONDYŃSKA konferencja ministrów spraw zagranicznych w sprawie niemieckiej nie rozpoczęła obrad nad tym, co zrobić z krajem, będącym pod względem politycznym *tabula rasa*. Przeciwnie, staje ona przed zagadnieniem, mającym już swoją historię i przed układem stosunków politycznych ustalonych i trudnych do zmiany.

### STRACONA OKAZJA

Pierwsza konferencja ministrów spraw zagranicznych mocarstw w sprawie Niemiec odbyła się w Moskwie w r. 1943, a następnie zjazdy w Teheranie i Jaltce obradowały nad sprawą Niemiec jeszcze hitlerowskich, jeszcze nie pokonanych. Zjazd w Poczdamie miał już odmienny charakter. Odbyty w stolicy pokonanego wroga, po okupacji całego terytorium niemieckiego i po doprowadzeniu do rzeczywiście "bezwarunkowego poddania" (tak dalece bezwarunkowego, że niektórzy z niemieckich sygnatariuszy kapitulacji byli następnie skazani na śmierć przez trybunały wojenne zwycięzców), miał on przed sobą Niemcy całkowicie powalone i "rozformowane", a w żaden jeszcze sposób przez okupantów nie zorganizowane. Była to chwila jedyna dla przesądzenia o przyszłości Niemiec.

Jedyna przede wszystkim ze względu na stan psychiczny narodu niemieckiego. Jednym z głównych sloganów, dzięki którym nacjonal-socjalizm doszedł w Niemczech do władzy, był slogan o *Dolchstoss'ie*. Miał on przekonać Niemców, że Pierwszej Wojny Światowej nie przegrali na polu walki ale przegrali ją wskutek zdrady wewnętrznej, owego "pchnięcia sztyltem w plecy" przez socjalistów i generalów. Wtedy zaś nawet, kiedy już nie było rozsądnych szans na wygranie a nawet nierozgranie Drużej Wojny Światowej, nacjonal-socjaliści wysuwali uparcie drugi slogan: 9-ty listopada 1918 nie powtórz się. W okresie przegrany wojny Hitler nie zawahał się przed bezwzględny wytipieniem wszystkich ludzi, którzy mogliby powtórzyć "cios w plecy" i "9-go listopada". Do ostatniej chwili odsuwał bezwzględnie od władzy najbliższych nawet i najwierniejszych towarzyszy, jeśli wykazywali najmniejsze wahania w prowadzeniu beznadziejnego oporu do ostatniego człowieka. I istotnie "Dolchstoss" się nie powtórzył i Niemcy w Drużej Wojnie Światowej walczyły do ostatecznych granic możliwości militarnych i psychicznych.

Gdy Hitler zginął czy przepadł, gdy zginęła lub wpadła w ręce Sprzymierzonych cała góra partyjna i resztki sztabu generalnego, gdy każdy Niemiec zrozumiał, że teraz już nie ma naprawdę kogo słuchać ani o co walczyć, wszystko się rozprzęgło. Niemcy żyli w napięciu nerwowym i w wysiłku psychicznym od blisko dziesięciu lat. Reakcja musiała być i była silna. Dwa uczucia całkowicie opanowały naród niemiecki w chwili kapitulacji resztek armii: zmęczenie i strach. Nieprzyjaciół przyjmowano nie z rezygnacją, ale ze służalczą gorliwością. Propaganda Goebbelsa, mająca na celu utrzymać naród w walce, osiągnęła po klęsce skutek niezamierzony: potworny strach przed zwycięzcą. Nie było rozkazu, którego by Niemcy wówczas nie wykonali.

Pisałem w owych dniach na tych łamach w korespondencji z wojska o ukrywaniu dzieci po piwnicach, ozdabianiu białoczerwonymi kwiatami mussy oficerów polskich w dniu Trzeciego Maja. Były nawet wypadki samobójstwa oficerów niemieckich, gdy dowiadawali się, że są w rękach Polaków. Jeżeli dzisiaj Niemcy twierdzą, że nie wiedzieli o okrucieństwach w krajach okupowanych ani w obozach koncentracyjnych, to nie jest to z ich strony "świadoma nieświadomość" w stylu angielskim. Angolicy potrafią nie dowiadywać się i nie myśleć o rzeczach przykrych. Niemcy nie. Ze coś wiedzieli, o tym dowodzi ich nieczyste sumienie i strach przed wojskami Sprzymierzonych zachodnich, oraz ten szczególnie strach przed zemstą Polaków.

Gdyby w lecie roku 1945 Sprzymierzeni mieli jakiś plan w sprawie Niemiec i zaczęli go energicznie realizować, mieliby posłuch bezwzględny i mieliby możliwości przekształcenia całkowitego życia Niemiec w sposób względnie trwałe i względnie łatwe. Ale takiego planu nie było. Już wtedy zasadniczym zainteresowaniem tak Rosji jak Anglosasów był konflikt między nimi samymi i już wtedy na sprawy niemieckie patrzyli zaczynali pod kątem tego konfliktu. Jedyna okazja przekształcenia Niemiec a przez to przebudowy Europy została zmarnowana. Nie powtórzyła się ona i nie powtórzy już w tej postaci. Dziś przeprowadzenie jakiegokolwiek planu w Niemczech będzie niezmiernie trudne, bo wykonawcami ostatecznie muszą być sami Niemcy, a Niemcy obecnie nie wykonają gorliwie i posłusznie żadnego narzuconego im planu, bo już nie są złamanymi strachem i zmęczeniem i stracili bałwochwalczy stosunek do potęg, które dokonały największego w ich mniemaniu cudu na świecie, bo pokonały Trzecią Rzeszę, co było samo w sobie nieprawdopodobieństwem.

### NIEMCY A EUROPA

Niełatwienie problemu niemieckiego przesądziło o niełatwieniu problemu europejskiego. Gdyby był wspólny plan dla Niemiec, byłby i wspólny plan dla Europy. Gdyby był wspólny plan dla Europy, nie byłoby okupacji sowieckiej między Niemcami a Rosją. Już to samo wskazuje wyraźnie, kto musiał nie chcieć wspólnego planu dla Niemiec i nie chcieć Europy jako pojęcia politycznego. Nie można urządzić Europy, nie urządzając w jakiś sposób spraw najliczniejszego, czysto europejskiego narodu mieszkającego w samym jej środku i graniczącego z większością dużych narodów tego kontynentu. Okres ekspansji germańskiej we wczesnym średniowieczu to okres "ciemnych wieków" w Europie. Okres rozwoju Europy jako harmonijnej wielości narodów to okres rozczłonkowania i wewnętrznej neutralizacji Niemiec od późnego średniowiecza po koniec osiemnastego wieku. I znów od czasu powstania Rzeszy Bismarcka zaczyna się okres zaburzeń i cofania cywilizacyjnego. Ostatecznie nie należy zapominać, że przyczyną bezpośrednią opowania połowy Europy przez Sowietów a poddania drugiej połowy wpływom amerykańskim jest ekspansja niemiecka, że Niemcy wepchnęli świat na drogę, po której



się toczy. I choćby przyszedł nowe kataklizmy i zmiany, Europa nie będzie urządzona, dopóki nie będzie urzeczywistniony jakiś konstruktywny plan w sprawie niemieckiej.

#### POLITYKA ROSYJSKA

Ponieważ nie było wspólnego planu dla Niemiec, a życie nie znosi próżni, każde z państw okupacyjnych zaczęło przeprowadzać jakąś własną gospodarkę. Najlepiej stosunkowo wiedziało czego chce Rosja. Wprawdzie i polityka sowiecka, wbrew rozpowszechnionym wśród Polaków, skłonnych do demonizowania przeciwnika, poglądom, nie była wolna od załamania, improwizacji i bezplanowości, nie była całkowicie opracowana z góry, ale ma ona pewną linię. W stosunku do Niemiec stosują Sowiety dwie swoje zasady: geograficzną i ideologiczną, jednocześnie. Zasady te czasami popadają ze sobą w konflikt, nie bez szkody dla chwilowego powodzenia Sowietów. Zasada geograficzna jest swoisty "Drang nach Westen". Przesuwanie w terenie narodów jest w naszej epoce jedynym trwałym sposobem przesuwania granic. Zasada ideologiczna domaga się skomunizowania wszystkich narodów świata, a w obecnym etapie przede wszystkim narodów w orbicie wpływów sowieckich. Sowiety więc próbują komunizować Niemcy wschodnie, dość nawet brutalnie ale nie bez trudności. Główna trudność jest nie w Niemczech ale w Rosjanach. Wprawdzie Niemcy w czasie wojny poznali Rosję i zniechęcili ją, wprawdzie Niemiec nie wierzy by Polak a tym bardziej Rosjanin mógł mu być równy, tak samo jak Francuz nie wierzy, by Niemiec mógł być lepszy od niego, ale Niemcy są czcicielami potęgi, paraliż strachu działał we wschodnich Niemczech i jeszcze działa znacznie silniej niż kiedykolwiek w zachodnich a wręcz hitlerowcowi znacznie łatwiej stać się stalinowcem niż demokratą czy chrześcijaninem. Natomiast najmądrzejsze nawet plany Kremla w stosunku do Niemiec muszą być na miejscu wykonane głównie przez Rosjan. A przeciwni Rosjanin tak bardzo zniechęcił Niemców w tej wojnie, że nie ma serca robić z Niemca komunisty.

Krótko jednak mówiąc, Rosja jest jedynym okupantem, który wie czego chce: chce odsunąć Niemcy za Odrę, pozbawić je wielkiego przemysłu i upodobnić jak najbardziej do Sowietów oraz wychować sobie aktywnych niemieckich komunistów.

#### POLITYKA FRANCUSKA

Drugim krajem, który ma pewne określone plany na swoim obszarze okupacyjnym, jest Francja. Francja wie co by chciała, gdyby mogła. Gdyby miała odpowiednią prężność demograficzną, chciałyby skolonizować lewy brzeg Renu. Jest to marzenie wypowiadane głośno w czasie okupacji w kołach Resistance. Mówiło się nawet, że Francja miałaby gdzie przenieść ludność niemiecką tych obszarów, ma przecież białą Afrykę, ma wyludnioną wieś w południowej Francji. Jednakże Francja, w przeciwieństwie do Polski, z którą w stosunku do Niemiec ma wiele wspólnego w położeniu, nie ma ludzi do kolonizacji Nadrenii. Ogranicza się więc do możliwie dużego odciążenia swojej strefy okupacyjnej od innych, do zbliżania jej do Francji, do wyłączenia Saary, do utrzymywania jak największej wojska w Niemczech, do posyłania tam na kolonie letnie jak największej liczby młodzieży francuskiej. Ale to są tylko paliatywy i Francuzi wiedzą o tym. Nawiasem warto wspomnieć, że zona francuska jest jedną częścią Niemiec, gdzie wysiedlenie polski stoi w hierarchii społecznej z punktu widzenia władz wyżej a nie niżej od niemieckiego obywatela.

#### POLITYKA ANGLOSASKA

Amerycanie nie mają planu politycznego określonego, ale mają pewien plan ideologiczny. W praktyce wyraża się on w przekształcaniu

WITOLD NOWOSAD

## JEŚLI TĘ RĘKĘ . . .

*Jeśli tę rękę śliską od zdrady*

*Martwą w powietrzu*

*Uściszysz z musu, ot tak — przy spotkaniu*

*Mróż cię przewierci . . .*

*Hełz tych dloni !*

*A nas pali słońce,*

*Deszcz nie ożywia i samotność rani . . .*

*Gwiazdy daleko — zimne ręce śmierci,*

*Jesteśmy sami.*

*Lecz w ciszy słyszysz niedosiętną pieśń,*

*Szum jak wino rozżwiane zwycięstwo ;*

*Dąb wyrósł wyżej i trwa ;*

*Każdą mienawisć powalił i zepchnął.*

*A o północy wierzy w wielki dzień,*

*Ufamy wszyscy : brat ty i ja.*

*Na rozpacz ? Słońce. Na zawiść ? Obloki.*

*Na wicherze jeździć i błysk w oczach chować —*

*We dnie i w nocy, zimą i latem.*

*Świat jak więzienie skraca nasze kroki*

*I głos gołębia naśladuje sowa.*

*Ogień w nas płonie, jak znak niezatarty.*

*Nie trzeba jęków : zimą i latem —*

*Laudate, Dominum — laudate !*

*Gwiazdy pogasną nad dlonią sprzedaną,*

*Miłość jak gołąb nad potopem wzleci*

*I ucałuje niezmienny próg.*

*Nad zdradą słońce wstanie jutro rano,*

*A wzrosła z dębu nadzieję pochwali*

*Twój, o mój bracie, uśmiechnięty wnuk.*

WITOLD NOWOSAD

Paryż, Fontenay-sous-Bois, 1947.

Niemiec południowych pod względem ustrojowym w Stany Zjednoczone niemieckie, w federację Bawarii, Hesji, Wirtembergii a może w przyszłości i Austrii, dalej w popieraniu partii chrześcijańskich i w próbach odrodzenia wolnomularstwa niemieckiego pod patronatem łóż amerykańskich. (W myśl amerykańskiego prawa okupacyjnego masoneria nie jest traktowana jako związek tajny ani polityczny.)

Zona brytyjska jest niewątpliwie najlepiej administrowana jeśli chodzi o bezpieczeństwo, ład i zachowanie okupantów. Nie widać natomiast, by była ona organizowana w myśl jakiegokolwiek planu politycznego. Kraje (Laender), które w zonie amerykańskiej coś znaczą, w brytyjskiej są raczej fikcją. Partie polityczne nie żyją życiem rzeczywistym. Jest to tylko okupacja. Okupacja oparta na ogromnym doświadczeniu w rządzeniu obcymi ludami, doskonale poinformowana, ale zupełnie bezradna wobec psychiki niemieckiej. Widząc w Niemczech ludzi cywilizowanych, inteligentnych, społecznie wyrobionych, okupant brytyjski nie może ich traktować jak lud kolorowy, traktuje ich zatem jakby Anglików. I tu popełnia błąd. Niemcy nie mogą oczywiście kochać okupantów. Jednakże w pierwszym roku chcieli ich słuchać. Niemcy mieli wobec Anglików kompleksa niższości

a zwłaszcza już Niemcy północno-zachodnie były wręcz anglomańskie. Spodziewali się od nich rozkazów. I jedynym bodaj sposobem wprowadzenia demokracji w Niemczech było wprowadzić ją szeregiem rozkazów, a posłuch w następnym pokoleniu mógłby się zamienić w przyzwyczajenie. Anglicy jednak sądzili, że Niemców trzeba pozyskiwać i oświecać. Tymczasem Niemcy żadnego oświecenia w sprawie demokracji nie potrzebowali, bo teoretycznie znają ją lepiej od Anglików. Wszelkie kursy demokratyczne dla nauczycieli, prawników, urzędników itp. są wśród nich przedmiotem niustannych drwin.

#### STANOWISKO NIEMCÓW

Tu wchodzimy w zagadnienie czynnika politycznego niemniej ważkiego niż polityka mocarstw okupacyjnych, a mianowicie w zagadnienie stanowiska narodu niemieckiego. Stanowisko to jest bardzo trudne do uchwycenia i określenia. Niemcy bowiem są narodem, któremu obcięto głowę. Hitleryzm wyniszczył wszystkich niemal przeciwników, wojna i jej następstwa polityczne wyniszczyły całe kierownictwo hitlerowskie. Postaci, które widzimy na widowni życia niemieckiego, są to albo bardzo rzadkie wyjątki, jak Schumacher, którym udało się wyjść z życiem z obozu koncentracyjnego albo też ludzie, których opozycyjność była tak słaba a ciężar gatunkowy tak mały, że uszły uwagi partii, albo wręcz przeciwnie, którzy umieli umieścić się w nacjonal-socjalizmie lub z nim się utożycić a nie należeli do tak wybitnych, by zwrócić na siebie uwagę aliantów lub mściwość rodaków.

Obecnie naród niemiecki zaczyna wytwarzać zamiast głowy jakby organy zastępcze ale idzie to ciężko także i ze względów geograficznych. Nie ma w Niemczech ośrodka stołecznego. Z przyzwyczajenia ludzie oglądają się na Berlin. Berlin jednak, podzielony na cztery sektory, odcięty od całych Niemiec zachodnich szerokim pasem okupacji sowieckiej, a od samej okupacji sowieckiej kordonem policyjnym, najgłodniejsze i najbardziej pochłonięte sprawami jedzenia i mieszkania miasto niemieckie, nie może spełniać roli stolicy. Coś się grupuje we Frankfurcie, coś w Monachium, Kolonii, Hamburgu, ale są to ośrodki wciąż jeszcze w najlepszym razie prowincjonalne. Siłą wewnętrzną Niemiec była znakomita jednolita organizacja. Gdy jej zabrakło, zabrakło i opinii. Istnieje opinia instynktowna narodu niemieckiego, istnieje propaganda niekontrolowanych poglądów, istnieje opinia niektórych miast prowincjonalnych, powstaje opinia pewnych kół nowej biurokracji ale trudno jeszcze wyczuć jakieś rzeczywiste ośrodki polityczne. Zamiast więc dziś mówić o polityce niemieckiej, trzeba raczej mówić o postawie psychicznej Niemca, która jest dość wyraźna.

Tym, co pozostało z hitleryzmu, jest przede wszystkim nihilizm, na który zwracał uwagę niegdyś Rauschning. Niemiec nie ma poczucia, że został pokonany przez większą siłę duchową, przez inną rację, uważa, że został pokonany tylko przez przewagę sił materialnych. Klęska więc nie jest dla niego źródłem twórczego rewizjonizmu. W pierwszej chwili gotów był nauczyć się czegoś od zwycięzców, ale doszedł do przekonania, że nie mają mu czym imponować, nie przynoszą żadnej nowej prawdy, której by nie znał sam i nie wypróbował. Nacjonal-socjalizm się zawałił pod ciosami zewnętrznymi i nie widać, by go ktoś miał zamiar próbować budować od początku na nowo. Komunizm byłby może do przyjęcia, gdyby nie był reprezentowany przez Rosję. Demokracja zachodnia jest powtórzeniem niesławnie zlikwidowanej Republiki Weimarskiej. Nihilizm patrzy z radością na perspektywę pozagryzania się wzajemnego przez "plutokratów" i "bol-szewików".



JAN GROT

## AMERYKAŃSKI PLAN POMOCY EUROPIE

Dyscyplina społeczna, która przetrwała rozpad państwa i trzymała się jeszcze imponująco przez pierwszy rok okupacji, rozpręga się. Czarny rynek rozwija się coraz bardziej, ludzie nie chcą pracować, "bo i tak nie warto". Młodsze pokolenie nie bierze udziału w wyborach samorządowych. Moralność i obyczaje seksualne obniżają się z każdym miesiącem. Brak młodych mężczyzn odbija się na całym życiu społecznym. Tym niemniej tak duży naród jak niemiecki nie może trwać w tym stanie bez reakcji przez czas dłuższy i jakaś forma nowego życia znajdzie się w najbliższych latach. Na razie paraliżuje wszystko przekonanie o rychłej wojnie i o tym, że Niemcy będą jednym z pierwszych po walki. Zorganizowanie naprzykład przeciwdziałania na akcję komunistyczną w zachodnich Niemczech jest prawie niepodobieństwem, bo ludzie liczą się z tym, że "bolszewicy tu przyjdą". Gdyby miało kiedy dojść do rzeczywistej wojny, Niemcy nie pójdą na nią z zapalem po żadnej stronie, natomiast podporządkują się bez oporu temu, kto ich będzie okupował.

Jeśli idzie o stosunek do Polaków, to jest on dość jednolicie nienawistny. W zachodnich Niemczech są miliony wysiedleńców i uciekinierów, przezwania zresztą tych ostatnich, zza Odry. Są oni zniecierpliwieni przez miejscową ludność, której dezorganizują życie i na której koszt żyją. Sami oni oczywiście nienawidzą Polaków, a ich obecność powiększa nienawiść ich rodaków do Polaków jako tych, którzy nasłali *Ostfluchtlingów*. Granicę Odry wszyscy uważają za chwilową i nie mieści im się w głowach, by mogła ona trwać. Nawet ci, którzy potępiają hitleryzm, za sprawiedliwą i słuszną granicę na wschodzie uważają jedynie granicę traktatu wiedeńskiego i są szczerze przekonani, że Poznańskie było krajem czysto niemieckim.

Przez dwa lata omawiano różne plany urzędzenia Niemiec. W życie natomiast wprowadzony został tylko jeden plan: podziału Niemiec na wschodnie i zachodnie. Granice i różnice między okupacjami trzech państw zachodnich są nikiel w porównaniu z granicą dzielącą Niemcy wzdłuż Łaby. Różnica między wschodem a zachodem pogłębia się z każdym rokiem. Jest ona dostrzegalna gołym okiem z okna pociągu. Inne życie jest na wschód od Lubeki i Erfurtu a inne na zachód. Byłem świadkiem rozmowy między dwoma całkiem nie politycznymi ludźmi, Niemcem i Polakiem. Niemiec powiedział: "Nigdy nie uznamy granicy wschodniej na Odrze". Polak odpowiedział: "Uważajcie, żeby wschodnia granica Niemiec nie ustaliła się na Łabie". Niemiec zamilkł.

Wydaje mi się, że z polskiego punktu widzenia najbardziej niebezpieczne byłoby dojście do porozumienia między Rosją a Ameryką w sprawie wspólnego rządzenia Niemcami bez ustalenia wspólnego urzędzenia całej Europy. Kompromis w sprawie europejskiej przyniósłby Polsce znaczną ulgę, kompromis ograniczony do sprawy niemieckiej byłby pogłębieniem jej klęski. Wówczas bowiem żelazna kurtyna z Łaby przesunęłaby się na Odrę: Odra stałaby się symbolem Sowietów w Europie, a w świadomości nie tylko Niemców ale i wszystkich innych Europejczyków obalenie granicy Odry stałoby się sprawą świętą. Na zachód zaś od Odry zaczęłaby się dopiero na dobre konkurencja amerykańsko-rosyjska o względy narodu niemieckiego, współzawodnictwo, do którego Sowiety nie czują się jeszcze dzisiaj naprawdę zmuszone.

Powtarza się często, że warunkiem opuszczenia Polski przez Sowiety jest opuszczenie przez nie wschodnich Niemiec. Z polskiego punktu widzenia sprawę trzeba stawiać odwrotnie: warunkiem opuszczenia wschodnich Niemiec przez Sowiety musi być opuszczenie przez nie Polski.

W dniu 17 listopada br. Senat i Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych zebrały się na wspólnej sesji żeby rozpatrzyć rządowy plan pomocy ekonomicznej dla Europy, znany powszechnie jako plan Marshalla. Prezydent Truman osobiście stanął przed Kongresem z przedstawieniem programu pomocy, pragnąc podkreślić w ten sposób doniosłość jaką rząd amerykański przywiązuje do sprawy odbudowy gospodarczej Europy.

Istotnie, od rozwiązania problemu odbudowy Europy zależęć będzie dalszy tok wydarzeń politycznych, nie tylko w Europie samej, lecz na całym świecie. Jest rzeczą widoczną, iż problem pomocy dla Europy, chociaż dotyczy spraw gospodarczych, był podyktowany nie tylko ekonomicznymi przesłankami. Od początku prac nad programem motywy polityczne były wysuwane na plan pierwszy, nadając programowi pomocy ekonomicznej rolę broni defensywnej w rękach kierowników amerykańskiej polityki zagranicznej. Fakt, że plan pomocy został wysunięty oficjalnie przez Departament Stanu, posiada wystarczającą wymowę.

Ponieważ aspekt polityczny planu Marshalla jest stosunkowo dobrze znany szerokiemu ogółowi, pominiemy tę jego stronę, skupiając uwagę na zagadnieniach natury ekonomicznej, jakie łączą się z wykonaniem planu.

### POMOC AMERYKAŃSKA BEZPOŚREDNIO PO WOJNIE

Jeszcze w czasie toczonej się wojny w kołach anglosaskich opracowywano linie wytyczne polityki handlowej, walutowej i bankowej, przewidzianej na okres przejścia od gospodarki wojennej na stopę pokojową. Zawarto w tym celu międzynarodowe układy gospodarcze w Bretton Woods, które powołały do życia międzynarodowe instytucje finansowe, tudzież U.N.R.R.A. — centralną instytucję pomocy dla krajów uwolnionych. W pierwszym roku po wojnie, dzięki akcji reliefowej licznych instytucji amerykańskich z U.N.R.R.A. na czele, przypłynęły do Europy szerokim strumieniem towary i kredyty przeznaczone na cele niemal wyłącznie konsumpcyjne: żywność, odzież, surowce, materiały naprawcze, inwentarz żywy itp. Rozmiary tej pomocy wyrażają się poważną cyfrą z górą 11 miliardów dol., które Stany Zjednoczone wydały od maja 1945 do końca 1946 r. W tym samym czasie udzieliły W. Brytanii, Francji i innym krajom europejskim pożyczek na zakup żywności, surowców i maszyn łącznej wartości 8 miliardów dol.)\*

\*) Dane z artykułu pt. *New Aid for New Europe*, ogłoszonego w październikowym numerze kwartalnika amerykańskiego *Foreign Affairs*, 1947.

Kompromis europejski, przywracający wolność krajom na wschód od Niemiec leży, jak się zdaje, całkowicie poza możliwościami konferencji londyńskiej. Na szczęście i kompromis w sprawie niemieckiej jest nader nieprawdopodobny. Liczyć się raczej należy z przeciągnięciem obecnego podziału Niemiec i pogłębieniem konfliktu między Wschodem a Zachodem.

W. WASIUTYŃSKI

Amerykanie przypuszczali, że ta pomoc doraźna, oraz niskoprocentowe kredyty, pozwolą osiągnąć krajom europejskim samodzielność gospodarczą i zaspokoić najważniejsze potrzeby w zakresie odbudowy. Najbliższa przyszłość zgotowała tym optymistycznym rachubom dość przykre dementi. Dostawy U.N.R.R.A. organiczone w zasadzie do zaspokojenia elementarnych potrzeb pomogły przetrwać milionom ofiar wojny najkrzyźniejszy czas tuż po wojnie, zapobiegły klęsce masowego głodu i epidemiom, atoli nie przyczyniły się istotnie do odbudowy gospodarki europejskiej.

Pomoc ta była niedostateczna z trzech powodów: a) ogromnisz zniszczeń w Europie przekraczał możliwości reliefowych instytucji; b) działalność U.N.R.R.A. nastawiona była wyłącznie na pomoc żywnościową i lekarską z wykluczeniem dostaw dla rekonstrukcji aparatu przemysłowego Europy; c) rozdziarcie Europy na dwie ściśle izolowane strefy, należące do zupełnie odmiennych systemów społeczno-gospodarczych stoi na przeszkodzie ustaleniu nowej równowagi gospodarczej i uniemożliwia wręcz na długi czas osiągnięcie samodzielności.

To też, kiedy z dniem 31 grudnia 1946 r. ustala wszelka pomoc U.N.R.R.A. i gdy skończyły się kredyty z tytułu *Lend and Lease* stało się widoczne, że po dwóch latach pozorowanego pokoju, Europa jest równie daleko od uzdrowienia swej gospodarki, jak była w maju 1945 r. Po wyczerpaniu darów i kredytów amerykańskich kraje europejskie stanęły znowu przed widmem głodu i masowego bezrobocia. †)

### GENEZA PLANU GEN. MARSHALLA

W obliczu alarmującego położenia gospodarczego państw zachodnich: Francji, Niemiec zachodnich i Włoch, po nieudanych próbach dojścia do porozumienia z Sowiecami w kwestii Niemiec, gdy się okazało, że Sowiecom zależy na przedłużaniu stanu dezorganizacji politycznej i gospodarczej w Europie, Stany Zjednoczone postanowiły ratować Europę Zachodnią przed ruiną i opanowaniem przez Sowiety.

W czerwcu b.r. sekretarz Stanu gen. Marshall wezwał państwa europejskie do opracowania programu wspólnych potrzeb i zacieśnienia współpracy ekonomicznej, w czym Ameryka udzieli wydatnej pomocy. Kolejne oferty Marshalla są wiadome. Konferencja przedstawicieli 16 państw odbyła się w lipcu br. w Paryżu i wyłoniła europejski Komitet Współpracy Gospodarczej, który opracował w ciągu dwóch miesięcy 4-letni plan odbudowy Europy. Po dokonaniu istotnych poprawek przez rządników rządu amerykańskiego w Europie, program został przedłożony rządowi amerykańskiemu. W Stanach raport paryski przeszedł długą drogę studiów na trzech komitetach spraw zagranicznych Kongresu. Najważniejszy z nich, pod przewodnictwem sekretarza handlu Harrimana wykonał swój raport na tydzień przed otwarciem sesji Kongresu. Sprawozdanie komitetu Harrimana,

†) Bezrobocie w Italii osiągnęło w r. 1947 1,5 miliona bezrobotnych.



odzwierciedlające stanowisko sfer oficjalnych, zostało bez zmian przedstawione przez Prezydenta Trumana w jego orędziu do połączonych Izby Stanów Zjednoczonych.

### ZASADY I ROZMIARY PLANU

Intencją mowy harwardzkiej gen. Marshalla było wezwać narody europejskie do podjęcia wspólnych wysiłków nad rekonstrukcją gospodarki europejskiej przez udzielanie sobie wzajemnej pomocy, ożywienie wymiany i opracowanie wspólnej listy niezbędnych dla rekonstrukcji potrzeb, które bez pomocy Ameryki nie mogą być zaspokojone.

Pod sugestią tego apelu, Komitet paryski opracował w głównych zarysach czteroletni plan odbudowy Europy, przy czym obliczył wartość niezbędnego importu z Ameryki, oraz innych krajów zamorskich na sumę 28 miliardów dol. Według wcześniejszych obliczeń Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów potrzeby odbudowy Europy wynoszą 4 miliardy dol. co rocznie w ciągu 4 lat. Niektórzy eksperci amerykańscy jak Mr. Cohen oceniali potrzeby Europy w znacznie szerszych granicach: 5-6 miliardów dol. rocznie w ciągu tego samego okresu 4 lat. Sekr. Stanu Marshall w oświadczeniu, które złożył na wspólnym posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych obu Izb oszacował konieczną pomoc dla Europy na sumę 4 do 5 miliardów funtów. Komitet Harrimana zalecił obcięcie tej sumy o 15%.

Raport Harrimana wyróżnia w programie pomocy 3 oddzielne kategorie: 1) Pilne dostawy żywności, paliwa i nawozów sztucznych, tj. dóbr bezpośredniej konsumpcji, które dostarczone będą w zasadzie za darmo, o ile inaczej nie postanowi administracja planu. Świadczenia z tego tytułu mają w pierwszym roku osiągnąć sumę 750-762 mil. f. 2) Eksport maszyn i dóbr inwestycyjnych, służących do zwiększenia potencjału gospodarczego Europy i jej zdolności kapitałowych. Ten eksport nastąpi w formie pożyczek. 3) Dostawy surowców, które sfinansuje Export-Import Bank. W pierwszym roku Europa otrzyma kredytów za 500 milionów funtów, które mogą być zużyte na zakup surowców także poza Stanami Zjednoczonymi i przewożone przez flotę innego kraju niż Stany.

W ogólności obciążenia skarbu U.S.A. z tytułu świadczeń pomocy szacuje Komitet Harrimana na 1.437.5 milionów funtów w pierwszym roku wykonania planu i od 3 do 4.250 mil. funt. w ciągu całego 4-letniego okresu odbudowy.

Rozmiary i warunki dostaw dla poszczególnych państw będą określone bliżej w dwustronnych umowach, które rząd amerykański zawarze z każdym spośród 16 państw, uczestniczących w planie. Projekty układów zawierać będą odpowiednie klauzule monetarne i skarbowe, celem zapobieżenia zwycięceniu i kosztów, zwiększenia produkcji węgla, płodów rolnych, oraz ożywienia wymiany dóbr i usług. Stany Zjednoczone nie zamiędrzają wszakże interwencji w stosunki wewnętrzne krajów europejskich, ani uzależnienia pomocy od takich warunków, które mogłyby unicestwić zamierzenia planu. Ze strony sfer przemysłowych w Ameryce wysuwano sugestie, aby pomocy amerykańskiej użyć jako instrumentu presji w kierunku zawieszania programów nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu, jakie w niektórych krajach europejskich przeprowadzają rządy socjalistycznej większości. Sugestie te nie znalazły posłuchu w sferach rządowych. Można jednak już teraz przewidzieć, że program nacjonalizacji przemysłu w Europie dozna zahamowania, głównie z uwagi na moment większej rentowności i wydajności przedsiębiorstw prywatnych.

### SKUTKI EKONOMICZNE PLANU POMOCY W ŻYCIU GOSPODARCZYM AMERYKI

W rozważaniach nad planem pomocy amerykańskiej pomija się kluczowe zagadnienie, czy i o ile Stany Zjednoczone będą mogły sprostać ciężarom, jakie nakłada program pomocy, oraz jak ta pomoc odbije się na gospodarce wewnętrznej Ameryki? Problemowi temu poświęciły uwagę dwa pozostałe komitety, a nadto sam Prezydent w swym orędziu do Kongresu.

Jeśli idzie o rzeczywiste możliwości gospodarcze ze strony Stanów wykonania tak rozległych świadczeń, to są one znacznie skromniejsze w odniesieniu do dostaw żywności, niż w zakresie dóbr inwestycyjnych, takich jak urządzenia fabryczne, stal, dostawy węgla, środków transportu itp.

Zdaniem amerykańskich ekspertów rolnych, Stany nie są zdolne z własnej produkcji zaspokoić potrzeb żywnościowych Europy. Raport Komitetu Paryskiego podaje zapotrzebowanie zboża na 25 milionów ton rocznie w tym około 10 milionów ton zboża ze Stanów. Tymczasem wywóz zboża będzie znacznie niższy od powyższych cyfr, przede wszystkim na skutek suszy, która obniżyła o 20% tegoroczne plony w Stanach.

Zgromadzenie odpowiednich zapasów zboża, potrzebnych dla Europy, wymagać będzie zastosowania licznych zarządzeń kontroli, jak kontrola cen zboża, bydła i drobiu, tudzież przeprowadzania akcji zakupów zboża przez placówki rządowe. Nikłe rezultaty kampanii dobrowolnego oszczędzania zbóż chlebowych i chleba, wszczętej przez Prezydenta, wskazują na to, że rozwiązania należy szukać na innej drodze. Najprostsze w stosunkach europejskich rozwiązanie — racjonowanie chleba — jest zbyt drastyczne w Ameryce, gdzie tego rodzaju bezpośrednia interwencja rządu w życie codzienne obywatela Stanów, spotkałaby się z powszechną dezaprobatą. Pozostaje zatem kontrola cen i skup zboża przez rząd jako jedyne narzędzie w polityce organizowania dostaw zboża do Europy. W orędziu do Kongresu Prezydent proponuje wprowadzenie reglamentacji handlu zbożem, kontroli handlu bydła i drobiu, celem zaoszczędzenia zboża dla Europy.

Trudności naszkicowane powyżej nie istnieją w odniesieniu do eksportu urządzeń przemysłowych, maszyn, materiałów, urządzeń komunikacyjnych, dlatego, iż przy obecnych rozmiarach produkcji przemysłu amerykańskiego wykonania zamówień dla Europy nie stanowią problemu. Powojenna produkcja przemysłu amerykańskiego przekroczyła w niektórych działach o 100% poziom z roku 1939. W roku 1946 Stany Zjednoczone produkowały więcej niż przed wojną: stali — 95%; maszyn — 175%; samochodów — 90%; węgla i olejów — 15%. Produkcja ta szła przede wszystkim na rynki wewnętrzne; ogółem eksport towarów stanowił zaledwie 8% amerykańskiego dochodu narodowego. Interwencja państwa będzie potrzebna, celem skierowania większej ilości dóbr kapitałowych z rynku wewnętrznego do Europy. Racjonowanie, o ile miałyby być wprowadzone, będzie łatwiejsze i skuteczniejsze, gdyż produkcja przemysłowa jest skoncentrowana w nieznamym stosunkowo ilości zakładów, ilość nabywców jest mniejsza, skutkiem czego zapotrzebowanie może być skutecznie regulowane. Tym niemniej kontrola jest konieczna. Kongres podczas sesji letniej uchwalił ustawę rozszerzającą uprawnienia prezydenta z czasów wojny na kontrolę eksportu i importu i kierowania podaży na rynki zagraniczne w wypadkach, kiedy tego rodzaju akcja jest pożądana z uwagi na interes publiczny i jest

niezbędna do pomyślnego prowadzenia polityki zagranicznej U.S.A.

### MOŻLIWOŚCI REALIZACJI PLANU MARSHALLA W EUROPIE

Obiektywnie biorąc, nic nie stoi na przeszkodzie realizacji planu odbudowy gospodarczej Europy. Amerykanie chcą i mogą dostarczyć towarów i surowców, maszyn i kredytów, których potrzebują Europejczycy. Państwa europejskie są skłonne znieść bariery celne, hamujące obieg towarów, i wzajemnie pomagają sobie w rekonstrukcji swej gospodarki. W ciągu 4 lat Europa mogłaby stanąć na własnych nogach, t.j. osiągnąć gospodarczą samodzielność. Masy ludności europejskiej pragną chleba i pracy, Ameryka przyrzeka jedno i drugie, nie żądając wzajemnie niczego więcej, jak tego, by Europa utrzymała swą niezawisłość polityczną i gospodarczą równowagę. Gdyby odbudowa Europy była tylko problemem ekonomicznym i technicznym, sprawa byłaby prosta. Niestety zagadnienia tego formatu, co odbudowa całej, do niedawna jeszcze przodującej części świata, angażują nie tylko ekspertów ekonomicznych i techników, lecz także wszystkie siły moralne i materialne społeczeństw europejskich. Otóż siły te są obecnie bardzo nadwątlone. Narody europejskie są wewnętrznie rozbijane, ich siły twórcze paraliżuje strach przed nową katastrofą, która przy obecnym naprężeniu może w każdej chwili się zdarzyć. W łonie takich narodów kontynentu europejskiego jak we Francji, w Italii i w Niemczech istnieją i działają potężne, zorganizowane grupy, głoszące jawnie rozstrój i zniszczenie obecnego porządku gospodarczego i społecznego jako cel swych dążeń. Grupy te, jakkolwiek nie mają większości, są na tyle silne, aby utrudnić lub uniemożliwić wykonanie programu rekonstrukcji europejskiej. Na hasło Kominformu oddane Sowietai partii konunistycznej przeszły do bezpośredniej walki destrukcyjnej organizując powszechne strajki i krwawe zaburzenia. Cel akcji jest jasny: idzie o wywrócenie rządów przychylnych dla planu amerykańskiego i niedopuszczenie do opóźnienia chaosu w Europie. Powodzenie tej akcji oznaczałoby klęskę planu Marshalla i definitywną zmianę gospodarczą i polityczną Europy.

JAN GROT

### NOWE PACZKI Z OBUWIEM I ŻYWNOCIĄ

- S.1. —1 para półbutów męskich i 1 para półbutów damskich czarnych lub złotych £4. 10. -.
- S.1.A. —2 pary półbutów męskich czarnych lub złotych £4. 15. -.
- S.1.B. —2 pary półbutów damskich czarnych lub złotych £4. 5. -.
- F.14. —2 funty mięsa, 2f. dżemu, 2f. kawy, 1f. rodzynek 2f. czekolady, 1f. kakao, £2. 10. -.
- F.15. —8f. kawy, 1 1/2 czekolady, 2f. pieprzu czarnego w ziarnkach £3. -.
- F.16. —6f. kakao, 2f. kawy, 1 i 1/2 f. pieprzu czarnego w ziarnkach £2. 15. -.
- F.18. —5f. pieprzu czarnego w ziarnkach, 1f. cynamonu £3. -.

Pojedyncze pary butów, zegarki szwajcarskie, pończochy — Nylon, białe wełniane koce, czysto wełniane popielate materiały na płaszczki, buty z cholewanami itd. Cenniki na każde żądanie wysyła

RANZA LTD.

46, Bolingbroke Rd., London, W.14.



FRANCISZEK STRZAŁKO

# DOMY FRASOBLIWEGO



Rys. Jerzy Faczyński

**B**YLEM u siebie w domu, we własnym kraju, lecz dokoła wszystko było obce: jedne meble były empirowe, drugie biedermaierowskie, porcelana angielska, dywan perski. Jedynie kilimy na ścianach były własne, tkane po dworach polskich na Ukrainie. Wnosiły one swoistą atmosferę do wnętrza oryginalnym doborem barw i niezwykłą dekoracyjnością rysunku. Ale gdy wychodziłem na ulicę znów na próżno szukałem tego, czego było mi brak. Kamienice były albo bezstylowe, albo nosiły znamiona architektury włoskiej. Kościoły były romańskie, gotyckie lub barokowe i stanowiły na ogół odbicie procesów twórczych, które rozwijały się poza Polską. Wprawdzie trzeba było przyznać, że gotyk występował w miejscowej odmianie krakowskiej, ale to mi nie wystarczało.

Aż wreszcie kiedyś wpadły mi w ręce *Materialy* wydawane przez Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana”. Już w samym tytule zwróciły mą uwagę słowa: „Polska Sztuka”. Zacząłem przeglądać tekst i bogaty materiał ilustracyjny w świetnym układzie. Zadaniem wydawców było popieranie wysiłków zmierzających do osiągnięcia jak najpełniejszego rozwoju i własnego wyrazu w dziele twórczości artystycznej określanym dawniej jako sztuka stosowana, obecnie dekoracyjna. Towarzystwo współdziałało w kontynuowaniu a zarazem reformowaniu pewnych poczynań artystycznych, które zainicjował swymi hasłami Witkiewicz. Dla osiągnięcia celów m. in. zbierano i publikowano materiały, które stanowiły nie wzory do kopiowania, lecz wybrane z przeszłości przykłady jak tworzyć rzeczy proste, skromne i celowe a zarazem odznaczające się artystyczną wartością i swoją odrębnością formy. Wszystkie najstarsze

zeszyty *Materialów* poświęcone były przeszłości; bez pretendowania do naukowych opracowań pokazywano tam w doskonałych reprodukcjach bardzo trafnie podobierane przykłady naszego dorobku w dziedzinie artystycznego rzemiosła i architektury: lite pasy staropolskie, ozdobne czepaki góralskie, wiejskie skrzynie malowane, hafty śląskie, pisanki, ozdobne żmudzkie krzyże przyrodne i liczne zabytki budownictwa, przeważnie wiejskiego, drzewnego. Przekonałem się, że i Kraków, w którym mieszkam, ma jeszcze swoje domki i dworki o charakterze małomiasteczkowym, nie mającym nic wspólnego ze stylami historycznymi, położone nieraz w centrum miasta (te ostatnie w moich oczach ulegały stopniowo zagładzie).

Ale najsilniej przemówiły do mej wyobraźni stare kościoły drzewne. Jeden zwłaszcza, w Kamienicy pod Bielskiem, szeroki i rozłożysty, okolony podcieniami, z dzwonnica o typie niespotykanym w architekturze miejskiej, zdawał się wskazywać drogę ku dawnym, zaginionym światom. W tym samym czasie natrafiłem na starą pocztówkę z widokiem kościoła w Sekowej podług akwareli Augustynowicza i jeszcze bardziej uświadomiłem sobie, że nareszcie zdaję się odnajdywać to, co było przedmiotem mych poszukiwań.

Niebawem przestudiowałem całą ważniejszą literaturę przedmiotu, a w parę lat później rozpocząłem podróże po krainie starych kościołów drzewnych, Śląsku i Małopolsce. Pamiętam, z jakim napięciem oczekiwałem pierwszego zetknięcia z zabytkami, które dotąd były mi znane tylko z ilustracji. Autopsja nie sprawiła mi zawodu, to co zobaczyłem przeszło moje oczekiwania. W bezpośrednim zetknięciu

z zabytkami wystąpił w całej pełni ich niezwykle sugestywny *genius loci*, którego nie były w stanie oddać najlepsze reprodukcje.

Nie trzeba było długiego czasu dla uświadomienia sobie, jak czysto zewnętrzny był związek drzewnego budownictwa kościelnego ze stylami t.zw. historycznymi. Iglica na wieży i stromy dach oto zasadniczo jedyne elementy w zewnętrznej sylwecie budowli mogące wskazywać na wpływy tradycji gotyckich. W późniejszych budowlach nie spotyka się zazwyczaj bardziej strzelistych proporcji, a miejsce iglicy zajmuje czasami kopułka.

Większość kościołów drzewnych składa się z dwóch członów. Jeden to dzwonnica zbudowana zazwyczaj z czterech słupów narożnych, nachylonych ku sobie i połączonych całym systemem wiązań. Pod dzwonnica umieszczany bywa zazwyczaj przedsionek. Drugi człon to nawa kościelna wraz z prezbiterium, budowana z belek kładzionych poziomo i łączonych na węglach przy pomocy odpowiednich zacięć. Jest to t. zw. konstrukcja „na zrąb”, powszechnie stosowana w budownictwie wiejskim w krajach obfitujących w drzewo. Zasięg tego typu konstrukcji jest bardzo rozległy. Szereg dzwonnicy posiada w górnej części charakterystyczne pięterko, w którym znajdują się dzwony. Pięterko to jest szersze od samej dzwonnicy. Pochodzi ono prawdopodobnie od dawnego budownictwa obronnego, jakkolwiek nie jest to z całą pewnością dowiedzione. Odmienność konstrukcyjna wież i ich nachylone ściany przemawiają za tym, że pierwotnie stały one osobno. Zresztą do dziś zachował się szereg kościołów z oddzielnymi dzwonicami.

Dużą ilość kościołów obiegają parterowe podcienia, zwane również sobotami, które są formą niespotykaną w kościołach murowanych. Genezy ich należy doszukiwać się w potrzebie osłonięcia fundamentów budowli przed niszczącym działaniem opadów atmosferycznych. Podcienia odprowadzają wodę deszczową od fundamentów, dzięki czemu grunt przy nich jest suchy. Niejednokrotnie podcienia rozwinęły się okazałe i przekształciły w rodzaj zewnętrznego krążanka. W niektórych kościołach śląskich zamiast podcienia wspartych na słupach występują daszki podtrzymywane przez konsolki przyściennne. Nadają one sylwecie budowli niezwykłą lekkość.

Wnętrza kościołów bywały zazwyczaj pokryte malowidłami ściennymi. Niestety w bardzo nielicznych tylko wypadkach malowidła takie się zachowały. Najciekawszy zabytek pod tym względem stanowi sławny kościółek w Dębnie na Podhalu, przy zrosie z Nowego Targu do Czorsztyna. Całe jego wnętrze pokryte jest malowidłami patronowymi z XVI wieku o charakterze średniowiecznym. Malowidła te, o stylizowanych motywach roślinnych i geometrycznych, odznaczają się niezwykłą dekoracyjnością: wnętrze kościółka wygląda jakby było obite kwiecistym kołbiercem.

Szafkowe ołtarze gotyckie, malowane lub rzeźbione w drzewie polichromowanymi, były sprzętem jakby stworzonym dla kościołów drzewnych. Nigdzie bodaj nie miały one lepszej oprawy niż w takich malowanych wnętrzach kościołów wiejskich. Niestety epoka baroku poczyniła niemyślane spustoszenia w kościółkach drzewnych. Szafkowe



ołtarzyki pousuwano, zastępując je przeważnie olbrzymimi i pretensjonalnymi ołtarzami złożonymi, przeladowanymi ornamentem i często nie mieszczącymi się w niedużych wnętrzach, skutkiem czego nieraz specjalnie podwyższano pulapy; ażeby je wstawić. Jednym z nielicznych wyjątków jest kościół w Nydku na Zaozlu, gdzie nieduży ołtarzyk barokowy kontrastuje bardzo udatnie swą ozdobnością ze skromnym i surowym wnętrzem. Poznikały również przeważnie średniowieczne sprzęty i polichromia. Prudera XVII wieku powodowała nieraz celowe niszczenie malowideł średniowiecznych, na których znajdowały się zbyt obrazowe przedstawienia grzechów głównych, Adama i Ewy i tp.

Zewnętrzny jednak wygląd kościołów, jak już było zaznaczone, nie ulegał istotnym przeobrażeniom, a nowo wznoszone budynki zachowywały tradycyjne cechy.

Najstarsze kościoły drzewne, co do których datowania nie ma wątpliwości, pochodzą z XVI wieku. Brak starszych budowli tłumaczy się przedewszystkiem nietrwałością budulca. Tym niemniej jak, wynika z całego charakteru budownictwa drzewnego, jak również z opisów w starych protokołach wizytacyjnych, — w zachowanych kościołach występują niejednokrotnie formy bardzo stare, wykształcone jeszcze w głębokim średniowieczu.

Największą bodaj ilość kościołów pozostawił wiek XVII. W ciągu XVIII wieku, w okresie zamierania drzewnego budownictwa kościelnego na zachodzie Polski, dają się zauważyć tu i ówdzie próby wznoszenia większych i bardziej pojemnych budowli, obok tych prób jednak trwa do końca tradycyjne budownictwo z dzwoniczami o charakterystycznym pięterku i malowniczymi podcieniami.

W budownictwie kościołów drzewnych uzewnętrzniła się w całej pełni głęboka kultura artystyczna ludowych cieślów. Jedną z najbardziej uderzających cech tego budownictwa jest bardzo udatne łączenie poszczególnych członów architektonicznych w jedną całość.

Widzimy niemal organiczne narastanie poszczególnych części. Doskonale złączono wieżę z nawą, opasując je dokoła podcieniami; pod spływającym nisko dachem prezbiterium ukryto zakrystię, a bardzo często poddawano kaplice i inne przybudówki, które włączone zostały tak harmonijnie w ogólną bryłę budowli, że obecność ich podniosła jedynie malowniczy charakter całości mimo, że czasem zatarła się nieco jednolitość.

Kościół otoczony są zwykle zwartym pierścieniem drzew, nieraz bardzo starych, które tworzą jakby obudowę, odcinając je od świata zewnętrznego. Gdy drzewa pokryte są liśćmi kościół jest prawie niewidoczny, ukazuje się dopiero na jesieni. Pokryty czerniałym, czasem mchem porośłym gontem, wygląda często jakby nie był budowany, lecz sam wyrósł, jak drzewa. Tak bardzo organiczny jest związek tego budownictwa z ziemią.

Jedną z najbardziej typowych cech drzewnego budownictwa sakralnego jest intymność. Wiąże się to niewątpliwie ze stosunkiem do Boga ludzi, którzy kościoły te wznosili, i tych, dla których były one przeznaczone. Stosunek ten zaś był głęboko intymny. Bóg, którego przybytkiem są owe świątynie drewniane, to nie majestatyczny i groźny Pantokrator z mozaik bizantyńskich, spoglądający z wyżyn sklepienia kopolowego. To ten Jezusek Frasnoblwy z głową podpartą na ramieniu którego tak dobrze znamy z kapliczek na rozstajach dróg podhalańskich, lub ten Pan Jezus, o którym piosenka spod Babiej Góry powiada, że

„... na przypiecku kucol  
Hej fajecke se kurzil i tak sobie mrucoł”.

Do takiego dobrego Pon Bócka można było nawet wejść i zakurzyć fajkę od świecy na ołtarzu, jak to do niedawna jeszcze czynili górale zakopiańscy. Nasze stare kościoły drzewne to były właśnie przybytki takiego Boga.

FRANCISZEK STRZAŁKO

## NIEMIECKA STOPA ŻYCIOWA

PRASA szwajcarską, poświęcająca — choćby z tytułu sąsiedztwa — wiele miejsca zagadnieniom niemieckim, opublikowała ostatnio ciekawe dane, opracowane przez *Das Deutsche Institut fuer Wirtschaftsforschung*. Niestety wnioski, do których doszła, idą raczej po linii pięknych uczuć współczucia niż logiki i sprawiedliwości wobec narodu, który, gubiąc i siebie, zrobił wszystko w swej mocy, by przetrwać i zniszczyć cały bezmała kontynent. Opierając się na tych danych, musimy więc wnioskować sami.

Mimo, że statystyki niemieckie za okres wojenny i powojenny dalekie są jeszcze od poziomu przedwojennego, stanowią one jednak materiał dostatecznie udokumentowany, by traktować dane poniższe z zaufaniem. Otóż obliczenia Instytutu, dotyczące dochodu społecznego, wykazują wysokość jego w miliardach marek następująco:

Rok	Nominalny dochód	Realny dochód	Rok	Nominalny dochód	Realny dochód
1936	65,8	65,8	1941	97,8	77,9
1937	73,8	73,4	1942	98	77
1938	82,1	81,5	1943	99	77
1939	89,8	84,8	1944	90	70
1940	92,5	78,3	1945	?	?
			1946	48	32

Różnica między dochodem nominalnym a realnym polega na tym, że pierwszy rozumie się w wartościach według cen bieżących, a drugi oznacza się w stosunku do cen z roku 1936.

Ten dochód społeczny przypadł na mniej więcej jednakową liczbę ludzi, gdyż w roku 1936 liczone na ówczesnym obszarze 67,3 miliony, w roku 1938 68, 8, a 31. października (data ostatniego spisu ludności w Niemczech) zamieszkiwało na zachód od Odry — Nisy 65,9 milionów Niemców.

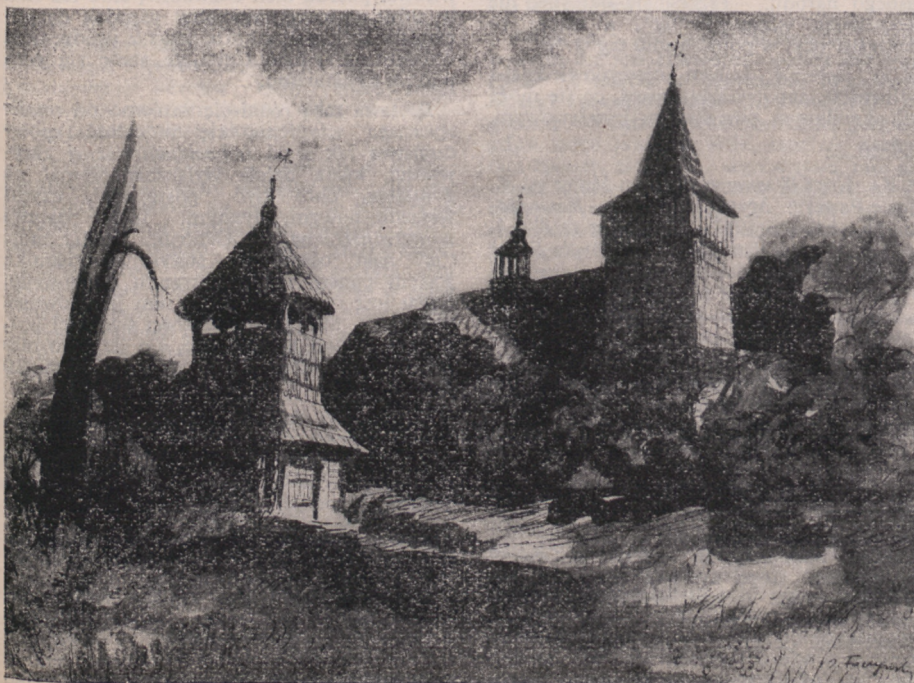
Ponieważ dochód nominalny ma raczej podrzędne znaczenie, uwagi dalsze dotyczą dochodu realnego. W pierwszym roku powojennym wynosił on mniej jak połowę dochodu z 1936 roku, a uwzględniając mniejszą liczbę ludności nieco więcej. W stosunku zaś do roku 1938, uwzględniając ten sam fakt, nieco więcej jak dwie trzecie.

Jak się w tym czasie zmieniały koszta utrzymania?

Rzeczywiste spożycie na głowę (którego nie należy mylić z racją przypadającą na kartki), obliczane w przecięciu dla wszystkich stref okupacyjnych z Berlinem łącznie, Instytut ocenia na 1800-2000 kalorii dziennie. W ten sam sposób obliczane spożycie przedwojenne ludności Niemiec daje 3000 kalorii. Otrzymujemy tą drogą w dziedzinie żywienia obniżenie poziomu do trzech piątych lub najwyżej dwie trzecie.

Zaopatrzenie w towary przemysłowe oblicza się na 1/4 stanu z roku 1938. Przydział pomieszczeń spadł do 2/3 stanu z roku 1938. Wymieniliśmy tu jedynie najważniejsze składniki kosztów utrzymania. Uwzględniając i inne Instytut dochodzi do przekonania, że standard życiowy niemiecki w roku 1946 stanowi dokładnie połowę w stosunku do roku 1938.

Głębsza analiza tych cyfr zaprowadziła by nas za daleko. Należy jednakże pamiętać, że tego rodzaju ilościowe obliczenia nie oddają i oddawać nie mogą zmian jakościowych (pogorszenia), które nie dają się ująć w żadne cyfry. Uderza też — już na pierwszy rzut oka — różnica między obecną wysokością



Rys. Jerzy Faczyński



WITOLD OLSZEWSKI

## ROZWAŻANIA O UNIWERSALIZMIE

dochodu społecznego, obliczaną na 40% przedwojennego, i obniżeniem standardu życiowego do 50%. Zjawisko to da się wytłumaczyć jedynie zniszczeniem używanego majątku (substancji), oczywiście na skutek działań wojennych.

Cyfrы te nabierają znaczenia szczególnego, jeśli uprzytomnimy sobie decyzje poczdamskie z 2 sierpnia 1945 roku, które w art. 15, dotyczącym zasad gospodarczych urzędzenia powojennych Niemiec, mówią: *"Allied controls shall be imposed upon the German economy, but only to the extent necessary. . . . (b) To ensure the production and maintenance of goods and services . . . essential to maintain in Germany average living standards not exceeding the average of the standards of living of European countries. (European countries means all European countries excluding the United Kingdom and the U.S.S.R.) . . ."*

Tu przychodzi nam z pomocą praca Collina Clarka (*The Conditions of Economic Progress*), który, badając stopę życiową poszczególnych narodów świata, posługiwał się fikcyjną międzynarodową walutą, opartą na sile kupna dolara amerykańskiego. Obliczenia swoje Clark doprowadził do 1935 roku, poczynając od roku 1924. Pod względem dochodu społecznego Niemcy zajmowały wtedy 12. miejsce w świecie a szóste w Europie (po Szwajcarii, Holandii, Francji, Danii i Szwecji). Podczas gdy dochód ludności szwajcarskiej na głowę wynosił 471 tych dolarów, to dochód niemiecki 270. Jeśli wyłączyć W. Brytanię i Sowiety, to dochód przeciętnej ludności wszystkich innych państw europejskich (łącznie z Niemcami) wynosił na głowę 194 fikc. dol. Jeśli wyłączyć i Niemcy to otrzymujemy cyfrę 175. Na tę cyfrę składa się przeciętna 23 narodów europejskich, zaczynająca się od 471 fikc. dol. w Szwajcarii, a kończąca na 81 fikc. dol. w Rumunii. Ale wróćmy do Niemiec. Powiedzieliśmy wyżej, że dochód społeczny u nich spadł po wojnie do 40% dochodu w roku 1938. W tym jednakże czasie obliczano go już nie na 270, jak w roku 1935, ale na 353 dol. Według zatem obliczeń niemieckich wynosiłby on w roku 1946 na głowę 141.2 fikc. dol.

Równocześnie, metodą Clarka, obliczano przeciętny dochód europejski w latach bezpośrednio przed wojną na 190. Znaczy to, że bezpośrednio przed wojną niemiecki dochód społeczny podniósł się z szóstego miejsca w Europie na trzecie lub nawet na drugie, przewyższając dochód Francuza, a w czasie wojny nawet (jak twierdzą) Holendra.

Gdyby więc przyjąć obliczenia niemieckiego Instytutu za słuszne w stosunku do Niemiec, (a przecie na pewno nie byli oni zainteresowani, by wykazywać wysoki dochód społeczny obecnie!), gdyby uznać, że istotnie dochód ten wynosi dzisiaj tylko dwie trzecie dochodu z lat 1938-1939, to jednak byłby on znacznie wyższy niż kilkunastu państw europejskich a mianowicie: Węgier, Łotwy, Finlandii, Włoch, Estonii, Portugalii, Hiszpanii, Polski, Jugosławii, Bułgarii, Litwy i Rumunii, obracający się w granicach 81 do 139 fikc. dol.

Nic absolutnie nie upoważnia nas do przypuszczenia, że kraje te zdołały utrzymać swój dochód na przedwojennym poziomie, a przeciwnie wszystkie dane, napływające z tych krajów, zwłaszcza zniszczone przez napaść i okupację niemiecką, stwierdzają, że dochód spadł tam katastrofalnie. Nie ulega też wątpliwości, że i Francuz, Belg, Holender, Duńczyk, Norweg zarabiają obecnie mniej i gorzej, a wysoki — bezspornie — dochód niewielkiej Szwajcarii i Szwecji nie mógł wpłynąć istotnie na podwyższenie przeciętnego dochodu społecznego w Europie. Powszechnie przyjmujemy się, że nie przekracza on 50% przedwojennego.

**CHCĘ MÓWIĆ** o osobliwej książce, która — jak do tej pory — zbyt małą uwagę zwróciła na siebie w polskiej prasie emigracyjnej. Jest to nawet w pewnym sensie zrozumiałe. Książka jest zbudowana kunsztownie, jakby polifonicznie. Traktuje o zagadnieniach religijnych, filozoficznych i kulturalnych i to językiem — wbrew intencjom autora — trudnym, choć bogatym i barwnym.

Mam na myśli wydaną przed kilkoma miesiącami w Niemczech pracę ks. J. Warszawskiego pt. *Myśl jest bronią*.\*

Całość dzieli się na wstęp i pięć rozdziałów, z których każdy rozwija fragment filozoficznego zdania, będącego osnową całej książki. Poszczególne rozdziały układają się częstakami według dni adwentu. Całość bowiem jest cyklem codziennych rozmyślań — od dnia 29 listopada do 31 grudnia. Wreszcie pojedyncze rozmyślanie składa się z trzech fragmentów kolejnych, współodpowiadających sobie, a jednocześnie stanowiących — każdy dla siebie — poprzez wszystkie rozdziały trzy równoległe wątki: Wątek kulturalny, nawiązujący do wydarzeń historycznych czy myśli wypowiedzianych przez któregoś z polskich pisarzy. Wątek filozoficzny, zawierający ogólny wykład systemu uniwersalistycznego. Oraz wątek religijny, czyli piękne cytaty z Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, jakby baza i ostoja dla niespokojnego, miotanego chciwością prawdy umysłu.

Zajmijmy się — dla uproszczenia — wyłącznie wątkiem filozoficznym.

## KIM JESTEM

Autor powiada za Norwidem: "Do powstania mieczem trzeba powstania siłą myśli". A powstać myślą to znaczy powiedzieć sobie, kim się jest właściwie. Kim się jest samemu w sobie, kim w okręgu świata, kim w dziejach własnego narodu. Trzeba się określić, nie przekreślając własnego "ja", a mimo to przekreślić błąd w pojmowaniu tegoż "ja".

Kim jestem? Jestem niewypowiedzianą możliwością, zapowiedzią czegoś, co się może stać, określonym potencjałem jestestwowym.

\* Ks. Józef Warszawski T. J., Major A. K. (Ojciec Paweł): *Myśl jest bronią — Rozważania*. Na okupacji 1947. Wydane z zasiłku 1. Polskiej Dywizji Panczernej oraz *Anglo-Polish Catholic Association, Germany*.

Dla większości ofiar niemieckiej napaści wypadłby on nawet poniżej tej cyfry.

Idąc więc za tymi cyframi, otrzymalibyśmy przeciętną europejską na rok 1946 w wysokości 95 fikc. dol., podczas gdy Niemcy przynajmniej do 141.2.

Trzeba pamiętać o tych cyfrach, czytając — nabrzmiałe współczuciem i litością — reportaże o nędzy niemieckiej.

Trzeba pamiętać, że wbrew uchwałom poczdamskim stopa życiowa Niemców jest o połowę ciągle jeszcze wyższa od stopy życiowej większości narodów europejskich.

Wykonanie decyzji poczdamskich w dziedzinie stanu gospodarczego Niemiec wymagałoby więc obniżenia go jeszcze o jedną trzecią.

Z.A.

We mnie drzemie potencjał kształtu. Jestem jedną z możliwości w potencjale Polski, ludzkości, Kościoła. Może świętym, może apostołem, wielkim przywódcą lub twórcą. A może wielkim zbrodniarzem, niszczycielem. Lub po prostu korkiem niesionym na fali. Nie koniecznością lecz właśnie *możliwością*.

Ale to sformułowanie nie wystarczy. Nie określa bowiem mego stosunku do otaczającego mnie życia. Trzeba więc określić inaczej, pełniej.

*Jestem centrum — którego całość — jest częścią — coraz to wyższych całości — w hierarchicznym współrzędnieniu.*

Formuła ta nie jest prosta i sama wyjaśnia nie wiele. Trzeba ją rozwinąć. Czyny to ks. Warszawski, rozbudowując całą książkę na tej właśnie osnowie. Postaramy się pójść za takim jego myśleniem.

## JESTEM CENTRUM . . .

Jestem centrum to znaczy, że we mnie istnieje ośrodek, w którym jestem całkowicie sobą, w którym jestem swój i niezawisły. Jest to jądro mej osobowości. Bez niego nie byłbym sobą-osobą. Od mego wysiłku zależy, by moja osobowość była pełniejsza, bardziej doskonała.

A więc następny problem — *dynamizm*. Dynamizm jest prawem jestestwa. Wszystko co jest, porusza się. I o tyle istnieje. Zarówno nieożywiona materia jak i ożywiona. Na im wyższym stopniu hierarchii bytu znajduje się jestestwo, tym wyższym rodzajowo stopniem ruchu się odznacza. Dynamizm rodzaju ludzkiego składa się z prądów i mocy w nim wirujących. Mój dynamizm jest częścią tych prądów i mocy. Istnieje dwojaka możliwość mego ustosunkowania się do nich: Albo będę wirował pośród nich bezwolnie, albo też sam w sobie stworzę samoistny ośrodek dyspozycyjny tych potęg które wraz z urodzeniem wzięłam na siebie. Czyli, że stanę się *podmiotem* dynamizmu.

Postawa taka różni się zarówno od *totalistycznego* wtopienia się w całość społeczeństwa jak i od *indywidualistycznej* aktywności, która działa wyłącznie niemal na zewnątrz, chce być "postępem", czymś wiecznie nowym, płynnym. Jest to postawa *uniwersalistyczna*. Centrum czyli moje "ja" jest ośrodkiem statyki i dynamiki. Jestem panem mego warsztatu duchowego. Świat jest ruchem i zło w nim jest również ruchem. Miarą mej wartości twórczej jest, o ile ten ruch mnie niesie, a o ile ja w nim jestem ośrodkiem działającym w kierunku dobra.

Osobowość oznacza stałość i jednolitość. Mimo słabości, poprzez fale wahań, na przykład zniekształceń mam być wierny swej pierwszej wielkości, wierny samemu sobie do ostatka. Obciąża mnie ogromna odpowiedzialność wobec tych co przyjdą po mnie, wobec konsekwencji rodzących się z czynu lub zaniechania.

Każde centrum jest *dwubiegunowe*. Być może dążyć do swego przeciwbiegunu, trzeba samemu być biegunem. I odwrotnie. Chcąc się stać w pełni biegunem, należy dążyć do swego przeciwbiegunu, gdyż tylko *napięciami* rośnie własne "ja". Przeciwbiegun mój to wszelka przyjaźń, miłość,



wszystkie stosunki, koła i zespoły, stowarzyszenia, prace społeczne i prace dla ojczyzny. One to albo spalały w mym życiu moje "ja", albo przynosiły płodne napięcia i wyrównania.

Nic ma w pełni ujednostkowionych, samowystarczających tworów. Życie wystrzeliwuje ponad materię i biegnie kregami królestw i gatunków w coraz to wyższe hierarchie władania, a wyczerpawszy swe moce i ich zasięg znów opada ku początkowi: "Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz".

Wyszedłem z Łona, które jest rodzicem wszystkich rodziców. Z Prapoczątku. Z Centrum Centr wszelkiego jestestwa. Wyszedłem i wracam. Prapoczątek jest mi kresem i celem.

### KTÓREGO CAŁOŚĆ . . .

Jestem *całością*, a więc nie tylko zlepek części, ale mam posiadać swą postać. Mam z potencjału moich możliwości wydobyć *kształt*. To zdobywanie jest podstawowym zadaniem mego życia. Człowiek całkowicie to znaczy taki, który obejmuje całe swe człowieczeństwo ze wszystkimi jego pozytywnymi, by je uwydatnić i ze wszystkimi negatywnymi, by z ich żywiołu wyjść zwycięskim i ukształtowanym.

Całość istnieje tylko w swych częściach. Osobisty kształt jednostki istnieje jedynie w niej samej. Całość ma pierwszeństwo przed częściami. Muszą one być podporządkowane i ukształtowane. Inaczej grozi zguba całości.

*Indywidualizm* głosi fałszywą zasadę, że część jest pierwsza od całości, że całość jest zjawiskiem wtórnym. *Totalizm* przeszedł w drugą krańcowość i uczynił część rzeczą zbędną, nazwał jednostkę w życiu społecznym niczym. *Uniwersalizm* kroczy trudną do utrzymania w praktyce drogą — między jednym a drugim. Część nie jest bynajmniej niczym, całość nie jest wszystkim. Całość urasta częściami i nimi stoi. A mimo to nie części formują całość, lecz całość formuje i nadaje kształt częściami. Całość poprzez część zmierza ku sobie. Część i jej funkcja może być jedynie "bliższym" celem całości, nigdy zaś "celem samym w sobie".

Poza liczbą i sumą — wbrew poglądom indywidualistycznemu — istnieje zasada kształtująca i powodowany przez nią proces kształtowania jestestw, czyli proces ściśle określonego rozczłonowywania się i ucłonkowania poszczególnej całości.

*Przymus* jest również jednym z współczynników w procesie stawania się. Ale jest on tylko środkiem na zło — w sobie i w innych. Gwałt dobra nie tworzy, chyba ubocznie i pośrednio. Gwałtem można zabić, stworzyć — nie. A zabijać godzi się tylko zło. Gwałt zadany wszystkiemu co niższe w człowieku ułatwia proces wewnętrzny, dzięki któremu wielkość staje się jakby samoczynnie. Istota przemian leży w dobrowolnym wewnętrznym procesie.

### JEST CZĘŚCIĄ . . .

Jestem nie tylko centrum, nie tylko całością. Równocześnie jestem częścią wyższej od siebie całości. Jeden Bóg tylko nie jest częścią. Wolny jest od kategorii częściowości. Stosunek jednostki do społeczeństwa jest stosunkiem części do całości. Jestem częścią swego społeczeństwa z ciała i z kultury.

Złóż datkę  
na dzieci i młodzież polską  
w Niemczech.

"Jestem częścią mego społeczeństwa, to znaczy, że społeczeństwo jako całość ujmuję mnie, cząstkę swoją, niby żelaznymi klęczkami, w których tkwić jest moim najpiętszym przykazaniem. Jestem cząstką swego społeczeństwa, to znaczy, że wyrwanie się z tych żelazów, z tych nieustępliwych przewodów wszelkiego ujednostkowania w obrębie wszechświata jest wyrwaniem się z jedynego życiodajnego łożyska własnego istnienia. Jestem cząstką swego społeczeństwa, to znaczy, iż ogolocić się z tych noszących mnie docześnie i wiecznie olbrzymich kolisk mego społeczno-jednostkowego bytowania, to pozbawić się właściwie samych podstaw życia, ich trzymających mnie niewidzialnie, a jednak realnie wiązań."

Wypowiadając to swoje "uniwersalistyczne Credo" autor nawiązuje do znanego sformułowania Romana Dmowskiego z "Myśli nowoczesnego Polaka" zaczynającego się od słów: "Jestem Polakiem . . .", uważając to wspaniałe sformułowanie za wyraz uniwersalistycznego "Credo polskiego".

Dla indywidualizmu ludzkość stanowi sumę jednostek, dla *totalizmu* — stado. W rzeczywistości ludzkość jest hierarchicznym układem najróżnorodniejszych całości społecznych, zachodzących w siebie i krzyżujących się wzajemnie, które — każda na swój sposób — stanowią spójne całości. Jednostka jest pierwiastkową tej całości.

Podstawowym prawem określającym człowieka jako część jest *wiąza*, czyli to wszystko co jest odnośną łączącą mnie z całościami społecznymi. Wiąza jest hierarchią, zasadą życia społecznego.

Drugim określnikiem części jest *sprawiedliwość*, miara nierówności, miara tego co się według nierówności należy. Zachowaniem tej miary, wyrównaniem jej braku stoi ład wszechświata. Nie można jej zastąpić równością. Sprawiedliwością stoją narody, równością upadają. Sprawiedliwością króluje państwo — ekstresem równości czy nierówności urasta ono w potwór totalizmu. "Należna każdemu równość gatunkowa — należna każdemu różność indywidualna" — oto treść sprawiedliwości.

*Miłość* nie jest sprawiedliwością. Miara bowiem nie jest żywiołem. Miara jest statyczna. A miłość to dynamizm, to nadmiar. Miara sprawiedliwości nie jest dla niej granicą. "Gdzie tylko zaistnieje potrzeba, gdzie tylko jawi się brak, tam się nachyla, tam śpieszy, tam daje i wyrównywa, tam gromadzi obfitość dobra, tam zasypuje swymi bogactwami, aby oplywano". Tym się różni chrześcijaństwo od społeczeństw zbudowanych na pogaństwie. Państwa współczesne, racjonalistyczne wymierzają tylko sprawiedliwość. Dlatego ich ramy są tak bezwzględne. Państwo chrześcijańskie nawet w swym ustawodawstwie daje dostęp zasadzie miłości. Bo miłość jest tam, gdzie potrzeba społecznego wyrównania ponad krzywdami i szczytami sprawiedliwości.

### CORAZ TO WYŻSZYCH CAŁOŚCI . . .

Jestem częścią rodziny, ojczyzny, ludzkości — jestem częścią coraz to wyższych całości. Świat całości nie kończy się jednak na ziemi. Sięga w zaświaty. Jestem więc również cząstką zaświatów. Zaświaty zaś — to wypełniona dosytem osiągniętego celu *całość* odnajdujących się istot, całość pnących się w bezmiary osobowościowego Absolutu jednostkowych postaci. Uniwersalistyczny zaświat to wypełniona harmonia wszystkich co jest wolą, wszystkiego co jest osobą, w różnicowaniu, w całościowaniu. To centryczność wszystkich

centr, całościowość wszystkich całości i częściowość wszystkich części.

Centrum wszystkich centr to Bóg. Bóg, który jest szaleńcem i szczęściem i ciszą i upojeniem. Bóg — przystań wszystkich krzyków ludzkości, najwyższy biegun i dobro dóbr mieszczące w sobie wszystko szczęścia. Bóg — sedno wszechświata, objawiony w Słowice, w Synu Swoim.

### W HIERARCHICZNYM UWSPÓLRZĘDNIENIU

Uniwersalistyczny człowiek to nie tylko umiar i wyrównanie wszystkiego we wszystkim. To nie tylko ukształtowana "całość" ani uhierarchizowana i wyczonowana "część". Uniwersalista to przede wszystkim posiadający swoją całość i wszystkie swych części centrum. To osobowość rozporządzająca własną całością jako częścią-razem w służbie i sprawie nadrzędnej, Bożej.

Człowiek jest u podstaw swego istnienia — mimo wielkości własnego kształtu i własnej osobowości — tylko cząstką. Cząstką własnej rodziny i własnego rodu, ojczystego narodu, rodzaju ludzkiego, organicznej przyrody i świata materii a ponad to niewidzialnego, nadprzyrodzonego zaświata. Jedyną uniwersalistyczną całością zaświata, którą znają dzieje ludzkości, jest to, co Kościół Katolicki zwie "świętymi obcowaniem" i "ciałem mistycznym Chrystusa".

W tę całość jestem wczłonowany przez tajemniczą siłę sakramentu. Nurtują we mnie moce wiary i miłości pozaświatowej, sięgające poza dotykającą granicę zaświata i zespalające mnie z nim jak organizaną część z właściwą sobie całością. Jestem cząstką zaświata — to dla mnie konkretnie znaczy, że jestem katolikiem. Należy do tego wielkiego ciała społeczno-zaświatowego, które wydało największych świętych ziemi, największych uczonych świata, największych działaczy społecznych, największych herosów miłości i ofiary. Moje oko cielesne nie jest trzymane na uwięzi tylko przez dobrą tę ziemi, lecz umie sięgać wyżej ku ojczyźnie dóbr wieczystych i nieprzemijających. Właściwy mój świat wewnętrzny ogarnia myślowo całość wszystkich światów i w nich dopiero czuje się u siebie.

\* \* \*

Tak wyglądają w streszczeniu główne myśli tej pełnej żaru książki. Z rozmysłu ograniczyłem się do powyższej metody jej omówienia. Oddałem po prostu głos autorowi. Nieomal jego słowami otworzyłem ideę przewodnią dzieła. Zapewne, bardziej pociągłaby może analiza poglądów, krytyka niektórych z rozmachem — jak na filozofię — niezwykłym naszkicowanych sformułowań. Ale co w tej książce najcenniejsze, co najbardziej urzekające — to właśnie ów rozmach myślenia, to ów porywający nurt myśli gorących i krewkich, przepojonych młodzieńczą siłą wiary, a przecież ujętych w mocne karby dyscypliny logicznej.

Książka ks. Warszawskiego mimo swoich pewnych — wybaczy mi autor — dziwactw (niektóre zwroty językowe, koncepcja skoro-widza słownikowego) jest dziełem głęboko żywym i twórczym. W pustkowiu współczesnego pisarstwa, kiedy to myśl ludzka nieomal nie może nadążyć za zdarzeniami i dlatego jest bezbronna i miałka, *Myśl jest bronią* — jest naprawdę bronią. Bronią zdobywcza i śmiała.

Myślę, że przedstawienie książki w ten sposób jak to uczyniłem — przez odtworzenie w możliwie wiernym skrócie jej najistotniejszych zawartości — jest najstosowniejszym wyrazem wielkiego dla niej podziwu i uznania.

WITOLD OLSZEWSKI



STEFAN LOCHTIN

## POŚREDNIK DZISIEJSZYCH CZASÓW

NA I AMACH *Wiadomości* ukazał się ostatnio obszerny artykuł p. Wandy Pelczyńskiej poświęcony obronie Henryka Dembińskiego, obwołanego przez pewną grupę polskich komunistów na świętego apostoła przygotowującego w przedwojennej Polsce przyjście czasów Bieruta i Gomółki.

Pani Pelczyńska broni po raz drugi Dembińskiego przed zarzutem wysługiwanie się komunizmowi sowieckiemu, a jednocześnie broni rzeczywistości przedwojennej w Polsce, przeciwstawiając procesowi Dembińskiego ponure śledztwa sowieckie.

Artykuł jest serdecznie smutny. Autorka podkreśla, że lubiła Dembińskiego, opowiada jak ten zdolny człowiek szedł od katolicyzmu do lewicy, jak wreszcie nie mógł strawić rzeczywistości sowieckiej w 1939-40 i wycofał się w zacisze wsi poleskiej, gdzie go spotkała śmierć.

Nie dziwię się p. Pelczyńskiej, że wbrew wszystkiemu co się dzieje obecnie w Polsce napisała taki artykuł. Musiał ktoś w tej sprawie zabrać głos właśnie w ten sposób, bo Dembiński nie był przecież wyłączną własnością komunistycznej lewicy, — był bowiem przede wszystkim nadzieją pewnych kół obozu "prorządowego", rzadkim okazem młodego inteligentnego człowieka, zapowiadającego się na następcę Jędrzejewiczów.

Dembińskiego, zdolnego mówcę, inteligentnego organizatora, przyciągającą osobowość przyhołubił reżym rządzący wówczas krajem, bo Dembiński reprezentował nienawiść do "endecji".

Dlatego Dembiński miał reklamę prasy prorządowej, konferencje z ministrami Jędrzejewiczami, stypendia i darmową podróż naukową do Włoch. Nota bene z tych samych powodów wykarmiono na rządowym chlebie Jędrzychowskiego (założyciela Legionu Młodych w Wilnie), dlatego Jędrzychowski i Miłosz byli "na gapę" za granicą, dlatego oportunistą Putramentem siedział w prorządowym *Kurjerze Wileńskim* i brał miłą "gotóweczkę," o której teraz zapominał, bo nie wypada przeciwie sowieckiemu pisarzowi przypominać, że był na żółdzie "sanacji".

W Wilnie pewni ludzie okazywali większą nienawiść do "endecji" niż do komunizmu. Z punktu widzenia przeszłości miasta i zacieklej walki, toczony przez wieki o jego charakter, było to zupełnie jasne. Na terytorium historycznej Litwy, na tradycyjnych ziemiach plemion białoruskich wyrosło katolickie miasto polskości. Pięć wieków współpracy z Rzymem i Polską wytworzyło stan, w którym mowa o litewskości czy białoruskości stolicy Gedymina mogła być tylko kiepskim żartem. Wilno i Wileńszczyzna były polskie i wiedział o tem każdy, kto nawet powierzchownie znał tamtejsze okolice.

Ale duchy i upiory przeszłości tułają się wszędzie: przez całą tedy historię straszyl w rodzinie Radziwiłłów duch ostatniego Krywe Krywejte, nienawistnie usposobionego do Rzymu i Krakowa; przez całą też historię straszyl na kresach północnych duch Glińskiego, poddane królów Polski, który swą służbę Wielkiemu Księciu tatarskiej Moskwy ofiarował.

Symbolem Rzymu i Krakowa w Wilnie nowoczesnym stał się polski ruch narodowy. To narodowcy postawili w 1922 r. program likwidacji sztucznej Litwy Środkowej i ponownego połączenia Wilna z Warszawą

w jednym państwie, to narodowcy byli najzacieklejszymi promotorami polskiego handlu, polskiej szkoły wbrew najrozmaitszym eksperymentatorom, którzy usilowali tworzyć (bez powodzenia) różne *Białoruskie Hromady* i inne organizacje separatystyczne. To narodowcy przeprowadzali program gospodarczego podniesienia Wileńszczyzny w oparciu o inicjatywę rzemiosła i handlu środkowo-polskiego (uzyskując 10.000 nowych polskich przedsiębiorstw w 2 latach), to narodowcy nadali polskie piętno organizacjom młodzieży wileńskiej, to piętno które wystąpiło z taką siłą w działaniach Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Warto przy tym wspomnieć, że AK w Wilnie i okolicy była potężnie obsadzona przez członków ruchu narodowego. Ludność Wileńszczyzny doskonale to rozumiała. Pomimo całej popularności Naczelnika Państwa Piłsudskiego, Wilno głosowało w 1922 przeciw tezie federacyjnej a za głoszonym przez narodowców bezwarunkowym połączeniem z Warszawą. W latach 1933-1939 Wileńszczyzna silnym masowym ruchem polskiego robotnika i chłopca stanęła w szeregach ruchu narodowego i zaznaczyła potem swe narodowe stanowisko w Armii Krajowej.

Nie mało było ludzi wśród inteligencji, którzy patrzyli na to z pianą na ustach. I jeśli gdziekolwiek zwalczano naprawdę ostro "endecję", to w Wilnie. Gdy przewrót majowy postawił w Wilnie tak jak wszędzie piłsudczyków przy sterze rządów, rozpoczęła się nagonka na "endeków". Gdy zestawieć jej metody z faktem, że tyłu przeciw przyzwyczajonych Polaków popierało rządu marsz Piłsudskiego, — wiele faktów staje się po prostu trudnymi do zrozumienia. Ale gdy wziąć pod uwagę, że obóz pomajowy nie miał ani ideologii ani programu a zastępował to wszystko przywiązaniem do wybitnej jednostki, sprawa staje się jasna. W pierwszych latach po przewrocie wszelkie żywioły "antyendeckie" a także wszyscy oportuniści napłynęli lawą do "prorządowych szeregów" i zaczęli się "zasługiwać".

Dlatego zapewne Aleksander Zwierzyński, popularny i zasłużony wydawca *Dziennika Wileńskiego*, b. marszałek Sejmu wileńskiego (1922), był stałym obiektem ataków moralnych i fizycznych. Dlatego przeżył po maju 1926 cztery aresztowania, ostre pobicie we własnej redakcji, kampanie kalumnii i szkan, trzykrotny napad bojówek na wydawnictwo, raz ukoronowany "powodzeniem" napastników, którzy mu całkowicie zdemolowali drukarnię.

Dlatego pewnie Piotr Kownacki, bojowiec kijowskiej POW w 1917 r. żołnierz I Dywizji Legionów w 1919-20, późniejszy działacz Polski Podziemnej, zamordowany w Oświęcimiu przez hitlerowców, był kilkakrotnie napadany przez "nieznanych sprawców", dlatego w maju 1926 "bawiono" się z nim trzymając go przez pół godziny pod łufami rzekomego plutonu egzekucyjnego żandarmerii pod murem antokolskiego cmentarza, dlatego przesiedział miesiące w więzieniu w 1934 r. (oczywiście niewinniony następnie), dlatego spędził zimę roku 1938 w Berezie Kartuskiej.

Dlatego też zapewne młodsze pokolenie narodowców w osobach Pacanowskiego, Gołębskiego, Ziencowicza, Świerżewskiego, Wardejna i wielu innych z niżej podpisanym przesiedział po kilkanaście miesięcy w więzieniach, przy czym ostatecznie nigdy nie byli skazani.

W tej atmosferze bezwzględnej walki z "nacjonalizmem" pojawił się na horyzoncie wileńskim Henryk Dembiński, prowincjonalny Henry Wallace kresów północno-wschodnich. Zdolny ten człowiek potrafił od razu zwrócić na siebie uwagę moźnych tamtych czasów. Gdy w r. 1930 stworzył pierwszy akademicki "front ludowy" przeciw narodowcom — wpływowi ludzie obozu prorządowego, zainteresowani w polityce "młodzieżowej", natychmiast się nim zajęli.

Front Dembińskiego przeszedł ewolucję, którą przepowiadali mu wówczas narodowi jego oponenci. Dobrze znający tę grupę poważny działacz akademicki Stanisław Janicki prorokował już w 1934, że grupa Dembińskiego źle skończy. Ludzie, ówczesnie do niej należący, oficjalnie byli członkami katolickiego "Odrodzenia", prorządowego Legionu Młodych, ZPMD, ZNMS lub bezpartyjnego Klubu Włóczęgów. Zgrywała ich razem nienawiść do "endecji" i poszukiwanie takiej ideologii, którą by można skutecznie ideologii narodowej przeciwstawić. Dlatego pozorne oparcie o katolicyzm u Dembińskiego musiało się szybko skończyć. A jeśli, jak mówi p. Pelczyńska, skończyło się po wizycie w Rzymie, pod wpływem ducha przekory, to tylko świadczy, że Dembiński nigdy poważnie nie był katolickim politykiem czy społecznikiem.

Dembiński, opłacany przez rząd, zakończył swą podróż zagraniczną i po powrocie do Wilna redagował *Poprostu*. I tak jak przedtem mobilizował niektóre grupy młodzieży przeciw "endekom", tak teraz zaczął mobilizować dorosłych przeciw "faszystem." Jeśli zważyć, że działo się to w okresie "antyfaszystowskich frontów ludowych" organizowanych przez Moskwę i że redaktorem odpowiedzialnym *Poprostu* był, przez pewien czas firmowy komunista Kapala, to rola Dembińskiego znacznie się robi trochę niejasna. Był komunistą czy *fellow-traveller* to raczej obojętne — ważne, że siedł po "linii" Kompartii. Ten właśnie zarzut wysunęli mu narodowcy. Oskarżenie to wywołało atak złości u jego protektorów. Gdy już nawet część ludzi systemu rządzącego rozumiała, że "antyendecność" Dembińskiego za bardzo zbliża go do komunistów, inni gotowi byli go bronić jako zdolnego człowieka o "lewicowych poglądach". A Dembiński mówił już nie o Wileńszczyźnie, ale o *Zachodniej Białorusi*, nie był już pisarzem czy dziennikarzem, ale *robotnikiem kultury* — tymczasem jego przyjaciele w rodzaju właśnie p. Pelczyńskiej nie chcieli z tego wyciągać wniosków.

Mogli bowiem lubić zdolnego, choć słabego charakterem człowieka — że był słaby, najlepszy dowód w jego uległości wobec bolszewików, których pono nie pochwałal, — nie wolno jednak było rzucać ciężaru wpływu politycznego lub firmy naukowej, jak to uczynili prof. Ehrenkreutz, prof. Rose, p. Pelczyńska i inni, w obronie człowieka, odpowiedzialnego co najmniej moralnie za powstanie prosowieckiej grupy inteligencji w Wilnie.

Jeśli Dembiński był tak genialny i zdolny, jak go p. Pelczyńska widzi, to kto zaprowadził Sztachelskiego, Putramenta, Miłosza, Miłkule, Ryńcę, obie Dziewieckie i tylu innych na drogę, która zakończyła się służbą w Partii Lenina-Stalina?

Czyżby wyłamali się oni, czy może zesłali z drogi naturalnej ewolucji, prowadzącej



wszystkie fronty lewicowe z udziałem komunistów coraz bardziej w lewo?

Nie! Dembiński co najmniej tolerował (jeśli nie propagował) terminologię sowiecką wśród swych zwolenników w 1930, nie wyrzekł się nigdy tych co jak Kapala pracowali wyraźnie w KPZB, nie przejmował się tym, że w jego "Klubie Inteligencji" w 1936 zbierali się wyraźni komuniści. Szedł spokojnie po linii udawadniania publicznie, że Polska traktuje swe Kresy jak posiadłość kolonialną, jednym słowem zachowywał się jak dobrze wycuczony.

Ze mógł w roku 1940 przestraszyć się tego co zrobił, to rzecz naturalna. Nie z jednym komunistą stało się to samo. Tylko ludzie naprawdę silni, po przejrzeniu i zorientowaniu się szli do walki ze złem, a Dembiński dalej był sowieckim urzędnikiem.

Dembiński nie żyje. Jeśli w ogóle może być

ową o tym człowieku, który zapowiadał się na osobistość dużej miary, to chyba w tym ujęciu, w jakim mówią sami komuniści. Oni wiedzą, co Dembińskiemu zawdzięczają. Wiedzą, że bez niego nie byłoby "towarzyszów ministrów": Jędrzychowskiego, Putramenta Sztachelskiego, — dlatego zmarłemu koledze wystawiają pisane pomniki. Że zapomnieli o stypendiach i pieniądzach "sanacyjnych" też jest zrozumiałe — niezrozumiałe jest tylko po co usiłuje się bronić Dembińskiego w prasie emigracyjnej.

Nie trzeba robić zeń ofiary prześladowań w Polsce, bo "cierpienia" jego są drobiazgiem nie tylko w porównaniu do cierpień Polaków w Rosji, ale są również drobne w porównaniu do tego co przed wojną przeżyli przeciwnicy polityczni Dembińskiego w Wilnie.

Nie trzeba wyodrębniać jednego człowieka z grupy komiwojażerów komunizmu w Wilnie,

bo ten jeden wprawdzie załamał się, ale za długo był duchowym przywódcą tej grupy, by za nią nie ponosić odpowiedzialności.

Nie trzeba wreszcie tej mgły wyrzutów sumienia. Wiadomo dobrze, że bez państwowych pieniędzy Dembiński by nie był w Rzymie i może by nie zerwał z katolicyzmem, a Jędrzychowski nie byłby w Paryżu i Nancy i może nie spotkałby się z tą "zachodnią lewicą," o której złym wpływie wspomina pani Pelczyńska. Ten kto finansował tych młodych ludzi, ten kto płacił Miłoszowi i Putramentowi na drukowanie słabych wierszy, a Jędrzychowskim na podróże zagraniczne i wygodne życie w Polsce, też swoją czastkę odpowiedzialności ma. Oczywiście nie oskarżam o to p Pelczyńskiej — raczej jej przyjał i znajomych. Dlatego sądzę, że szkoda, iż napisała artykuł o Dembińskim w *Wiadomościach*.

STEFAN LOCHTIN

## UWAGI

### KONFERENCJA LONDYŃSKA

Weszło już w zwyczaj, że od umowy w Poczdamie praktycznie każda konferencja wielkich mocarstw w sprawie Niemiec i Austrii kończy się brakiem porozumienia. Nic więc dziwnego, że koła polityczne na Zachodzie, a także opinia publiczna, nie spodziewają się zasadniczych rezultatów z obrad ministrów spraw zagranicznych, które rozpoczęły się 25 listopada w Londynie. W istocie rzeczy bowiem od dłuższego już czasu sprawa traktatu pokojowego z Niemcami przeobraziła się raczej w problem pokoju między mocarstwami zachodnimi a Związkiem Sowieckim. Znalezione zaś trwałe rozwiązanie dla tego problemu jest rzeczą o wiele trudniejszą, jeśli nie prawie niemożliwą, w obecnych warunkach.

W Ameryce stan stosunków z Moskwą określa się jako "zimną wojnę". Zasięgiem swoim obejmuje ona cały świat i toczy się na wszystkich płaszczyznach, choć w przeciwieństwie do zwyczajnej wojny linie frontów nie są w równym stopniu widoczne dla przeciętnej obserwatora. Problem niemiecki, jak się zdaje, będzie na najbliższą przyszłość stanowił główny front w rozgrywce między Wschodem a Zachodem.

Z dotychczasowych posunięć polityki sowieckiej wynika, że Rosja zgodzi się jedynie na takie rozwiązanie sprawy całości Niemiec, które da jej możliwości opanowania politycznego i gospodarczego również zachodniej części Niemiec. W tej grze o całe Niemcy kierownicy Kremla nie wahają się apelować do nacjonalizmu niemieckiego przez wysuwanie hasła centralnego rządu niemieckiego i gospodarczej jedności Niemiec, niezależnych od "kapitalizmu międzynarodowego". Trudno sobie wyobrazić, by mocarstwa anglosaskie, które w tej chwili są w trakcie skutecznego cementowania Europy Zachodniej, zechciały rezygnować ze swoich wpływów w zachodniej części Niemiec. W tej sytuacji definitywny podział Niemiec na państwo wschodnio-niemieckie o ustroju sowieckim i włączone do systemu rosyjskiego oraz zachodnio-niemieckie państwo federacyjne związane z Europą Zachodnią — stanie się rzeczywistością. Stan ten jednak nie może utrzymać się jako trwały, tak zresztą jak i wszelki podział Europy dokonany tępym nożem przemocy z pogwałceniem niezależności państwowych narodów europejskich. Mało jest szans na to, by o losach kontynentu europejskiego miał zdecydować dalszy przebieg "zimnej wojny".

### KONTROFENSYWA SOWIECKA

Szybki przebieg pracy przygotowawczej nad realizacją Planu Marshalla, a zwłaszcza niespodziewana gotowość Kongresu amerykańskiego przyjęcia z pomocą ekonomiczną Europie Zachodniej, wywołały poważne zaniepokojenie w Moskwie. Zdenerwowanie kierowników polityki sowieckiej znalazło wyraz w pospiesznie wydanych instrukcjach dla partii komunistycznych. Zalecenia są inne dla Europy Środkowej i inne dla Zachodniej. W krajach strefy sowieckiej postanowiono przyspieszyć likwidację potencjalnych ośrodków oporu, które stanowiły t. zw. legalne opozycje. Wszczęto również procesy przeciwko przywódcom tych stronnictw politycznych, które zostały uznane za zakazane w r. 1945. Pozory demokratyczne, które zrobili tyle zamieszania w pierwszym okresie, spełniły widocznie swoje zadanie i zostały teraz porzucone. Pozytywna natomiast część programu dla Europy Środkowej stanowi stworzenie Kominformu, którego jednym z głównych zadań jest ściślejsze niż dotąd związanie krajów strefy rosyjskiej z systemem sowieckim. Równoległe z tą akcją idzie gwałtowne ucinanie kontaktów z Zachodem we wszystkich dziedzinach. Poseł do parlamentu brytyjskiego major Beamish, który ostatnio wrócił z podróży do Bułgarii i Węgier, stwierdza w swoich artykułach w *Daily Telegraph*, że sam fakt rozmowy z cudzoziemcem jest wystarczającym powodem do aresztowania.

W krajach Europy Zachodniej, zwłaszcza we Francji i Włoszech, nakazano partiom komunistycznym spóźnione sabotażu gospodarczego przez masowe strajki połączone z akcją bezpośrednią bojówek. Przy tej okazji wyszło na światło dzienne, że pół-wojskowe formacje komunistyczne we Francji są dowodzone przez oficerów sowieckich i że mają one do swej dyspozycji poważne składy broni, ukryte w różnych częściach kraju. Użycie w obecnej chwili najcenniejszych atutów, jakie Moskwa posiadała w Zachodniej Europie, a mianowicie jej organizacji bojowej i jej aparatu w związkach zawodowych oznacza, że wobec zbliżającej się pomocy amerykańskiej uznano sytuację za przelomową. Rzucenie jednak sił tych na szalę w obecnym momencie może mieć skutek wręcz odwrotny. Wobec skonsolidowania się obozu antykomunistycznego próba rewolucji może łatwo zamienić się w jej ostateczną klęskę.

### "TRZECIA SIŁA"

Kiedy po zakończeniu działań wojennych zaczął nabierać na sile konflikt amerykańsko-sowiecki, marzeniem niektórych państw europejskich było stać się "pomostem" między Wschodem a Zachodem. Znaczyło to stać się niejako pośrednikiem w nawiązaniu lepszych stosunków między tymi dwoma światami, a w ostatecznym wypadku doprowadzić do izolowania ich od siebie. Slogan ten stał się jakby nową edycją pojęcia "neutralności" w stosunkach międzynarodowych. Do roli tego "pomostu" aspirowały nawet niektóre państwa, będące w orbicie sowieckiej, jak np. Czechosłowacja.

Iluzje zachowania tego rodzaju "neutralności" topniały jednak dosyć szybko. Państwa w orbicie sowieckiej rychło przestały liczyć na utrzymanie tego rodzaju pozycji na szachownicy polityki europejskiej, a niebawem także ilość państw Europy Zachodniej, aspirujących do roli "pomostu", zaczęła maleć. W chwili obecnej iluzje te żywione są — jak się zdaje — jeszcze tylko przez pewne koła w Wielkiej Brytanii.

Równocześnie w życiu wewnętrznym poszczególnych państw różnice i podziały ideowo-polityczne zaostrzają się z miesiąca na miesiąc. Konflikt ideologiczny, podsycany przez Moskwę, zaczął nie tylko rozdzielać i przeciwstawiać sobie wzajemnie poszczególne państwa; linia podziału poczęła coraz bardziej rozluźniać niektóre społeczeństwa na dwa przeciwstawne obozy: komunistyczny i antykomunistyczny.

I znowu obserwujemy tutaj zjawisko podobne, jak w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Elementy umiarkowane chcą dwa zwalczające się obozy odseparować, utrzymać między nimi równowagę w nadziei ustabilizowania stosunków wewnętrznych i niedopuszczenia do otwartego starcia wewnątrz państwa dwu przeciwstawnych obozów. Jest to owa "trzecia siła", która usiłuje znowu być "pomostem" między dwoma skrajnymi prądami.

Za ilustrację tego stanu rzeczy mogą posłużyć ostatnie wydarzenia we Francji.

Stosując się do dyrektyw Kominformu francuska partia komunistyczna przestała uważać się za stronnictwo rządowe — choćby będące chwilowo poza rządem — i rozpoczęła wszystkimi dostępnymi środkami ofensywę przeciw rządowi. Manifest Kominformu, opublikowany 5 października, a mający na celu przede wszystkim sabotowanie i niedopuszczenie do urzeczywistnienia planu Marshalla, wypowiedział również otwartą walkę partiom



socjalistycznym. Wynikiem tej nowej akcji międzynarodowego komunizmu było wzmocnienie ruchu de Gaulle'a i jego zwycięstwo w wyborach samorządowych w dniu 19 i 26 października br. "Zjednoczenie Narodu Francuskiego" (R.P.F.), powołane przez gen. de Gaulle'a na kilka miesięcy przed tym, odniosło triumf głównie kosztem umiarkowanej partii "postępowych katolików" (M.R.P.). Komuniści mimo strat utrzymali się na drugim miejscu, zaś socjaliści zachowali mniej więcej dotychczasowy stan posiadania.

Gen. de Gaulle prowadził kampanię wyborczą pod hasłem walki z komunizmem i zmiany konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej. Wyniki wyborów postawiły wobec siebie dwa obozy — komunistyczny i antykomunistyczny, zwalczające się wzajemnie z całą zaciekleścią.

Pod naporem strajków, organizowanych przez komunistów i wzrastającego zamieszania wewnętrznego, rząd Ramadier podał się w dniu 18 listopada do dymisji. Misję tworzenia nowego rządu otrzymał od Prezydenta Republiki przywódca socjalistów Leon Blum. W przemówieniu programowym w Zgromadzeniu Narodowym Blum ostro zaatakował tak komunistów, jak i zwolenników de Gaulle'a i zapowiedział plan utworzenia rządu w oparciu o "trzecią siłę", która by potrafiła nie dopuścić do władzy żadnego ze skrajnych obozów. Tą "trzecią siłą" mają być stronnictwa umiarkowane, jak socjaliści, M.R.P., radykali oraz umiarkowana prawica. Tego rodzaju deklaracja Bluma spowodowała, że nie tylko komuniści, ale i zwolennicy de Gaulle'a głosowali przeciw niemu, w wyniku czego nie uzyskał on votum zaufania wymaganego przez Konstytucję.

Misję tworzenia rządu otrzymał z kolei Robert Schuman z M.R.P. Przedstawiając swój program Zgromadzeniu Narodowemu zaatakował on jedynie komunistów, zaś wstrzymał się od ataków na de Gaulle'a. W wyniku tej taktyki uzyskał poparcie zwolenników generała i votum zaugania Zgromadzenia.

Rząd, utworzony przez Schumana w dniu 23 listopada składa się z 9 przedstawicieli M.R.P., z 6 socjalistów, 4 radykałów i 1 niezależnego konserwatysty. W praktyce jest to rząd, reprezentujący tzw. "trzecią siłę". Sam jednak fakt, że rząd ten nie ośmielił się nazwać otwarcie rządem "trzeciej siły", świadczy o jego słabości. Obserwatorzy polityczni nie wróżą gabinetowi Schumana długiego życia, raczej uważają go za twór przejściowy torujący drogę rządowi gen. de Gaulle'a.

W ofensywie komunistycznej przeciw światowi cywilizacji zachodniej Francja w chwili obecnej zajmuje pozycję kluczową. Od faktu, kto po rządzie "trzeciej siły" obejmie we Francji władzę — czy de Gaulle, czy komuniści — zależy w dużej mierze los reszty kontynentu europejskiego.

Kości są rzucone i tempo ofensywy komunistycznej świadczy, że wchodzimy w końcowe fazy rozgrywki między ruchem de Gaulle'a a komunizmem, w której wyniku na powierzchnię życia politycznego Francji utrzyma się, na czas nie dający się określić, jeden tylko obóz — jedna siła.

## PO ODEZWIE BISKUPÓW

Najważniejszym, być może, w skutkach wydarzeniem z życia kraju w ostatnich miesiącach był List Pasternski Episkopatu Polski i reakcja komunistów.

Odezwa biskupów na wstępie podkreśliła pocieszające objawy wzmoczonego życia religijnego w Polsce i niezależnej wiary katolików polskich, którzy "przyjąwszy słowo wśród wielu ucisków", jak mówi cytowany w odezwie Apostoł, trwają przy religii. W przeciwnieństwie do tego wymieniają

biskupi zamachy wrogów kościoła. Ujęte są w 7 punktów dotyczących bluźnierczych wystąpień (nienazwanych zresztą po imieniu) komunistów, popierania sekciarstwa, walki ze szkolnictwem katolickim, wychowania ateistycznego w sierocińcach publicznych, zmuszania ludzi do pracy w niedziele i święta, zmuszania katolików do wstępowania do partii komunistycznych, tępienia przez cenzurę prasy niezależnej i książy katolickich. List kończy się wezwaniem do męstwa i wytrwałości.

Komuniści zrobili co mogli, by przeszkodzić rozpowszechnieniu tej odezwy, następnie zaś nie zaatakowali jej wprost, lecz szeregiem ubocznych napaści. Najbardziej może charakterystyczne jest, że przy tej okazji dokonali taktycznego podziału ról. Atak na Kościół rozpoczęli "socjaliści" Cyrankiewicza, oskarżając dwóch biskupów — Lukomskiego i Kaczmarka o rozmaite "zbrodnie". Za nimi poszła reszta prasy reżimowej wyciągając rozmaite zarzuty i nie szczędząc pogroźek. Nutą przewodnią ataku był slogan o "nadużyciu ambony" i "mieszaniu się kleru do polityki".

Jeszcze wyraźniej ten podział taktyczny zarysował się w "sejmie". Tu szef PPR Gomółka ograniczył się do ogólnikowej pogroźki na temat znowu "nadużycia ambony", natomiast główny atak wprost na "wyższy kler" przeprowadził Jodłowski ze stronnictwa "demokratycznego". Tzw. "katolicy społeczni" lub "katolicy borejszowi" nie bronili silnie w sejmie biskupów. Ich imieniem Frankowski zwoływał tylko wszystkich do ogólnej miłości wzajemnej, chwalał Cyrankiewicza za nie atakowanie katolików.

Z tej taktyki komunistów zdaje się wynikać, że uważają oni, iż czas na zasadniczą rozgrywkę z katolicyzmem jeszcze nie nadszedł. Zajęci tępieniem narodowców i resztek niezależnych ludowców, nie chcą na razie angażować PPR w walkę z kościołem. Wolą wysłać swoich "socjalistów" i "demokratów", których można wycofać bez wstydu. Chcą natomiast zagrozić kościołowi i skłonić go do milczenia drogą tych flankowych natarć. Robi to wrazenie badania terenu przed bitwą.

## MIKOŁAJCZYK I GRANICA ZACHODNIA

W "sejmie" warszawskim ogłoszono wyniki badania komisji poselskiej w sprawie Mikołajczyka. Sprawozdanie to napisane zostało wyjątkowo zwięźdnie. Gdy się odrzuci z niego machinacje i zeznania wywołane strachem oraz chęcią usprawiedliwienia się przed reżimem, pozostaje parę interesujących stwierdzeń.

Pierwsze z nich dotyczy listu Cadogana do Tadeusza Romera, jeszcze wówczas ministra spraw zagranicznych, przed wyjazdem Mikołajczyka do Moskwy. Jak wynika z tego listu Cadogan radził Mikołajczykowi, by nie rozbijać rokowań z bolszewikami na tle sprawy granic. Stwierdza on, że Brytania uznaje granicę na Odrze, ale stanowisko Ameryki w tej sprawie nie jest równie zdecydowane. Jeżeli rokowania mają się rozbić, to powinno to nastąpić na tle jakiejś sprawy, w której stanowisko obu mocarstw zachodnich jest jednolite. Nie wiemy, czy nastąpiły po tym jakieś nowe dalsze sugestie angielskie, skłaniające Mikołajczyka do szybkiej kapitulacji. Z wiadomości, jakie krążyły w owym czasie zdaje się raczej wynikać, że Mikołajczyk do tego rodzaju gry okazał się niezgodny i poszedł "na całego" na kompromis z komuną, przekraczając spodziewania brytyjskie. Warszawa uważa list Cadogana za obciążający Mikołajczyka w tym sensie, że nie powiadomił on rządu warszawskiego o istnieniu dokumentu zawierającego brytyjskie uznanie nowych granic zachodnich. Dla nas zaś

wynika z niego, że odpowiedzialność Mikołajczyka za wejście do "rządu tymczasowego jedności narodowej" w Moskwie i wszystkie tego wejścia skutki jest większa niż pierwotnie sądzono. Jest to odpowiedzialność nie człowieka słuchającego obcych sugestii ale człowieka, który niejako z zapalem popelnia błąd mający skutki zbrodni.

Nie pozbawione wymowy jest także zeznanie skarbnika PSL, że fundusz partii powstał z zawłaszczenia Kasy Delegatury Rządu R.P.

Druga sprawa dotyczy stosunków w P.S.L. Nie jest oczywiście miarodajne wszystko, co mówią dziś pozostali w kraju ludowcy, chcący ratować swoją skórę. Nie będzie miarodajny zjazd rady naczelnej ludowców, która zapewne przez akklamację usunie i potępi swego prezesa. Wydaje się jednak, po obiektywnym oceniu nietylko raportu komisji ale i głosów nadchodzących z kraju, że istotnie Mikołajczyk musiał liczyć się z tym, iż najbliższą radę przegra i może być co najmniej pozbawiony prezesury. Wprowadził on swe stronnictwo w sytuację bez wyjścia i wywołał niezadowolone zarówno gorących elementów patriotycznych, jakie do niego napłynęły jak i chcących legalnie działać i grać polityków ludowcowych. Można przypuszczać, że nietylko ucieczka Mikołajczyka wywoła jego przegraną w kraju, ale że ucieczka ta była wywołana nieuniknioną klęską polityczną. Bezpieka nie likwidowała Mikołajczyka fizycznie, bo najpierw miał być zlikwidowany politycznie. On sam wołał na to nie czekać.

Jedna rzecz nie może już dziś budzić wątpliwości. Cała działalność Mikołajczyka skończyła się w kraju zupełną i zasłużoną klęską. Niestety rachunek tej klęski płaci społeczeństwo.

## OŚWIADCZENIA P. MIKOŁAJCZYKA

P. Stanisław Mikołajczyk, uszedłszy z Polski na Zachód, miał przed sobą — wedle powszechnej opinii Polaków na emigracji, a niewątpliwie i w Kraju, — dwie drogi do wyboru. Mógł więc stwierdzić publicznie, że odrzucił i potępił rozwiązanie jałtańskie, które przyniosło sprawie polskiej tylko nieopisane szkody, że uważa za niebyły głos swój akceptujący rozbiór Polski — i że wreszcie uznaje konieczność dalszej walki o niepodległość, prowadzonej przez legalne władze Rzeczypospolitej. Drugą dla niego alternatywą było zachować po swym przyjeździe zupełne w sprawach politycznych milczenie i usunąć się z widowni publicznej, co mogłoby być uzasadnione względem na dawnych przyjaciół i zwolenników, pozostałych w Polsce. Obie te postawy nie rozgrzeszałyby go oczywiście z popelnionych błędów i przewin politycznych, znalazłyby jednak przynajmniej zrozumienie wśród polskiej opinii publicznej.

Ku jej zdumieniu Mikołajczyk wybrał drogę trzecią, dla sprawy narodowej najgorszą — i niezrozumiałą chyba nawet dla jego dotychczasowych zwolenników. Najpierw w wywiadach z pismami anglosaskimi podkreślił, że w dalszym ciągu uważa się za przywódcę P.S.L. — równocześnie zaś zastrzegł, że nie chce zrobić niczego, co by stosunki międzynarodowe zadrażniało i że to tylko komuniści w Polsce szerzą rozmyślnie psychozę bliskiej wojny. Następnie w znanym wywiadzie, udzielonym polsko-amerykańskiemu *Dziennikowi dla Wszystkich*, oświadczył, że uważa poruszanie sprawy polskich ziem wschodnich za "nie na czasie", oraz że nie chciałby, aby jego wyjazd z Polski tłumaczono jako wywołany zamiarem "prowadzenia akcji antysowieckiej" lub występowania przeciwko "porozumieniu i współpracy polsko-sowieckiej".



Są to oświadczenia wręcz niewiarygodne i — gdyby przyjąć, że ciężar gatunkowy p. Mikołajczyka jest nadal znaczny — mogące wyrządzić sprawie polskiej na gruncie międzynarodowym nową, ciężką krzywdę. Jest chyba rzeczą jasną, że jedyną szansą wyzwolenia Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej bez konfliktu zbrojnego leży w wywarceniu przez Zachód, w szczególności przez Stany Zjednoczone, takiego na Moskwę nacisku, by tę maltretowaną i sowietyzowaną część Europy z rąk swych wypuściła, — przy czym właśnie na Polakach na Zachodzie ciąży obowiązek podjęcia wszelkich wysiłków, by w tym kierunku na opinię wolnego świata oddziaływać. Równie jasną jest rzeczą, że tylko zwarta, niezłomna postawa społeczeństwa polskiego dać nam może szanse odzyskania — w razie zmiany obecnej koniunktury politycznej — Lwowa, Wilna i w ogóle ziem wschodnich.

P. Mikołajczyk w obu tych najbardziej podstawowych sprawach wylamuje się z frontu narodowego, dając w konsekwencji swe poparcie teozom neo-appeaserskim, głoszonemu przez wielu polityków i publicystów anglosaskich, które idą w kierunku utrzymania obecnego złowrogiego podziału świata i Europy, utwierdzającego naszą niewolę.

Całe szczęście, że w tym stanowisku swoim jest w społeczeństwie polskim całkowicie odosobniony i w najmniejszym stopniu nie może być uważany za wyraziciela dążeń i pragnień tego społeczeństwa. Sądzymy, że i czynniki polityczne W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych będą musiały liczyć się coraz poważniej z tym faktem.

### BERTRAND RUSSELL

#### O KOMUNIZMIE I KOPERNIKU

Na wielkim zebraniu publicznym Brytyjskiej Ligi Wolności Europy (*British League for European Freedom*), które odbyło się 25 listopada w "Kingsway Hall" w Londynie przemawiał m.i. sędziwy filozof i myśliciel angielski Bertrand Russell (lord Russell) liczący obecnie 75 lat. Russell znany był zawsze ze swych poglądów wolnomyślnych, lewicowych i pacyfistycznych. Niedawno zgłosił przystąpienie do Labour Party; tym bardziej na uwagę zasługują wypowiedziane przezeń opinie.

Mówi się nam — zaczął Russell — o istnieniu dwóch jakoby typów demokracji: demokracji zachodniej i demokracji wschodniej. Jest to jeden z największych humbugów, jakie znają dzieje. Tzw. demokracja wschodnia narodziła się z chwilą rozpędzenia przez bolszewików konstytuanty rosyjskiej, wybranej w swobodnym głosowaniu w r. 1917. Bolszewicy przystąpili następnie do fizycznego wytepienia wszystkich swych przeciwników czy rywali politycznych.

Kiedy Russell rozmawiał w r. 1920 z Leninem, zapytał go, czy chłopom rosyjskim przyznany będzie odpowiedni udział w rządach. Lenin odpowiedział, że niektórych "odpowiednich" chłopów do rządów się dopuści, inni zaś zawisną na galeziach. Powiedziawszy to, dyktator sowiecki wybuchł głośnym śmiechem. Chłopom rosyjskim — ciągnął dalej Russell — obiecano dać ziemię, a zamiast tego ziemię im odebrano. Polityką rządu było podjudzać chłopów biedniejszych przeciw zamożniejszym. Opornych masowo deportowano, równocześnie zaś stworzono sztuczny głód (*artificial famine*), wskutek którego zmarło kilka milionów osób spośród ludności wiejskiej. Przyszły potem znane "czystki" i likwidacja "starych bolszewików".

Przed wybuchem Drugiej Wojny Światowej rząd brytyjski starał się zawrzeć z Rosją porozumienie obronne przeciw Niemcom, ale nie doszło do tego, gdyż W. Brytania odrzuciła sowieckie żądanie zagarnięcia państw bałtyckich. Na żądanie to zgodził się natomiast skwapliwie Berlin i w ten sposób doszedł do

## KULTURA I ŻYCIE

### Piętnastowieczna kolęda — Gide laureatem Nobla

— Cocteau i Chaplin — Obrazy z La Mancha

W SPÓLNOTA Średniowiecza była wspólnotą zarówno myśli, jak i uczuć. Tradycja literacka, którą nam tamte wielkie wieki przekazały, żyje ciągle i nie traci nic na świeżości właśnie dzięki tej doskonałej unii intelektu z sercem. W średniowiecznych pieśniach o Krzyżu i w żalach Matki Boskiej, w dialogach mistycznych duszy ludzkiej z Bogurodzicą, w elegiach Chrystusa, w moralizatorskich epigramatach — wszędzie tam orkiestracja poetycka jest znakomicie obmyślana i rozprawdzona na poszczególne czynniki psychiki człowieka.

W kolędach, których rozkwit przypada w Polsce na okres Baroku (jakże do głębi barokowa jest nawet osiemnastowieczna kolęda sentymentalisty Karpińskiego *Bóg się rodzi!*), Średniowiecze ukazało najbardziej swoją tkiwość i subtelność. Piętnastowieczne kolędy angielskie nie mają rubasności niektórych kolęd polskich siedemnastego wieku, czy późniejszych jeszcze — rokokowych; element liryczny jest w nich natomiast tak głęboko przejmujący, jak motyw *Lulaj-że Jezumi* (motyw zresztą nie obcy kolędom angielskim).

To samo uczucie religijne unosiło się nad poetycką wizją żłobka w wilgotnym powietrzu zielonej wyspy i w śnieżnej, mroźnej przestrzeni między Wartą, Wisłą i Dnieprem.

Najsłynniejsza spośród anonimowych kolęd angielskich XV wieku, *I syng of a myden that is makeles*, zaczyna się od następującej zwrotki:

"Śpiewam cną Dziewicę,  
Nieściągła jej chwałę,  
Króla sobie króli  
Za syna wybrała"

Potem koronkowy motyw, w którym pojawienie się Syna Bożego na ziemi porównane jest do spadającej w kwietniu rosy, spina tkiwym liryzmem trzy kolejne zwrotki. Oto przejście motywu z jednego czterowiersza do drugiego:

"Cicho zszedł z niebios  
Do komnaty matki,  
Jako w kwietniu rosa,  
Co pada na kwiatki.

skutku pakt Stalin-Hitler, którego tworem był nowy rozbiór Polski na zgola osiemnastowieczną modłę (*in a proper eighteen-century way*).

Russell dał następnie ogólną charakterystykę położenia w krajach za "żelazną kurtyną", stwierdzając, że wprowadzany jest w nich przemocą system bolszewickiego marksizmu. Marksizm — zdaniem mówcy — niesie o wiele groźniejszą tyranię, niż jakkolwiek inna doktryna. Inne ideologie dotyczą na ogół tylko niektórych dziedzin życia, marksizm wca się we wszystkie; i we wszelkich przejawach życia nawet osobistego łatwo popaść z nim w konflikt i narazić się rządzącej grupie. Gdyby Kopernik — mówił Russell — pojawił się w Polsce dzisiaj, z pewnością popadłby w konflikt z marksizmem i byłby wtrącony do więzienia. Los ujarzmionych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, tak ważnych w naszym wspólnym dziedzictwie (*so important in our common heritage*), jest tragedia. "Wschodnia demokracja" stanowi zaprzeczenie najwyższych wartości cywilizacji zachodniej; nie jest ona demokracją, lecz wymuszeniem woli rządzącej dziś na Kremlu grupy.

Należy zahamować dalszy pochód komunizmu i porzucić ostatecznie politykę *appease-*

"Cicho zszedł z niebios  
Do matki w alkwowie,  
Jako w kwietniu rosa  
Pada na listowie".\*)

I czyż nie znamienne dla Polaka, że ostatnim wyrazem przekładu jest słowo: Bogurodzica . . .

Dla Europy święto Narodzenia Pańskiego jest nie tylko symbolem religijnym, ale i symbolem cywilizacyjnym: jedność naszej kultury wyrosła przecież z jedności wiary.

André Gide, powieściopisarz, essayista, krytyk i tłumacz francuski otrzymał nagrodę Nobla za pracę literacką. Jest to wybór niewątpliwie słuszny, zważywszy, że autor *Lochów Watykanu* ponad pięćdziesiąt lat życia poświęcił literaturze; liczy on dziś 78 lat (urodzony w 1869 r.). Jego światopogląd powinien być oceniany krytycznie, szczególnie przez środowiska katolickie, tym niemniej żarliwość pisarska Gide'a, jego szczerść i uczciwość intelektualna zasługują na szacunek. Ta właśnie uczciwość kazała Gide'owi przyznać się do błędów, kiedy podczas zwiedzania Rosji Sowieckiej w 1936 r. zrozumiał anty-cywilizacyjny sens systemu bolszewickiego. Oskarżając Rosję w swojej książce o pobycie w Sowietach, bił się dawny zwolennik komunizmu w piersi i ostrzegał mniej doświadczonych kolegów po piórze przed łatwą i snobizmem w stosunku do eksperymentu czerwonego. Ostrzeżenie głośnego autora nie pozostało bez wpływu na pisarzy zarówno francuskich, jak i innych narodów, i fala krytycyzmu wobec komunizmu wzrastała w Europie. Miłość swoją do cywilizacji europejskiej wyraża Gide w sumiennej pracy tłumacza, szczególnie w przekładach z literatury angielskiej (ostatnio *Hamlet*, którego wersję francuską grano niedawno w Paryżu). Warto przypomnieć czytelnikowi polskiemu, że André Gide cieszył się przyjaźnią Conrada Korzeniowskiego, i że on to właśnie zdecydował o pozycji wielkiego Polaka we Francji, tłumacząc i omawiając jego powieści.

\*Cytaty z antologii przekładów J. Pietrkiewiczza; przedruk wzbroniony.

ment. Konieczna jest siła i nieustępliwość. Uśmiechanie się do bolszewików w przekonaniu, że w ten sposób zapewni się ich przyjaźń i dobrą wolę, daje skutek wręcz przeciwny: uważają nas za głupców.

Nie wiemy — stwierdził na zakończenie Bertrand Russell — kiedy kraje Europy Środkowo-Wschodniej zostaną uwolnione. Jeśli jednak będziemy silni i stanowczy, nastąpi to prędzej czy później.

Streściłmy bieg myśli przemówienia Russella — zanotowanych tylko po krótko ze sprawozdaniu *Dziennika Polskiego* ze wspomnianego zebrania, — są one bowiem charakterystyczne dla opinii, nurtujących dziś w brytyjskich kołach intelektualnych, z wyjątkiem grupy prosowieckiej, skupiającej się dokoła tygodnika *New Statesman and Nation*, i oczywiście z wyjątkiem tracących wciąż na siłach komunistów. Nie znaczy to oczywiście, by poglądy te miały decydujący wpływ na kształtowanie się wskazań zagranicznej polityki brytyjskiej; tutaj nadal przeważa doktryna, że należy "balansować" między Stanami Zjednoczonymi a Sowietami i unikać wszystkiego, co mogłoby przyspieszyć lub sprowadzić konflikt.



Gide odznacza się dużą witalnością i, mimo starszego już wieku, żywo reaguje na współczesne zjawiska cywilizacyjne. Nagroda Nobla przypadła w udziale jeszcze jednemu prawdziwemu Europejczykowi.

• • •

Na czoło filmów bieżących wybija się francuska wersja bajki o pięknej dziewczynicy i młodym księciu, zaklętym w potwora (*La Belle et la Bête*), w której modernizm Cocteau wyraził się w śmiałych rozwiązaniach technicznych (np. ręce ze świecznikami). Po znakomitych scenach początkowych film jednak zaczyna niepotrzebnie przechodzić w cukierkową stylizację, która sypka zarówno bajkowość jak i modernizm.

Nowy film Chaplina o francuskim sinobrodym (*Mr Verdoux*) jest niewątpliwie lepszy od *Wielkiego dyktatora*, ale znów stary komik filmu niemiego wdaje się w argumentację typu propagandowego, która nie wystawia dobrego świadectwa intelektowi Chaplina (sinobrody, wysentalizowany odpowiednio pod koniec filmu, zostaje rzucony na szerokie tło wydarzeń politycznych z intencją usprawiedliwienia jego indywidualnych morderstw zbrodniami wojennymi ludzkości). Nie ma w tym chaplinowskim moralizowaniu ani moralności, ani sensu, ani — co gorsza — nawet komizmu.

Brytyjski film *When the Bough Breaks* o adoptacji dziecka i komplikacjach uczuciowych dwu kobiet jest wystarczająco nudny, żeby się podobać starym pannom, natomiast amerykański film kryminalny *They Won't Believe Me* (z Robertem Youngem) posiada

więcej oryginalności, niż należało tego oczekiwać po takim tytule.

Z pism, poświęconych technice filmowej, zwraca uwagę uniwersytecki magazyn *Sequence*, wydawany w Oxfordzie, który zawiera dużo materiału krytycznego i rzeczowych informacji (pismo bardzo dobrze ilustrowane).

• • •

Sezon teatralny, jak dotychczas, bardzo nieciekawo: *Old Vic Company* zawiadła, nie dając publiczności w tym roku swoich czołowych aktorów: Oliviera i Richardsona, — ze sztuk, tam wystawianych, warto zobaczyć *The Taming of the Shrew*, komedię szekspirowską, stosunkowo rzadko graną w Anglii.

Po kilkuletniej nieobecności wrócił na scenę głośny swego czasu tancerz hinduski Ram Gopal (występował także w Polsce), który niedawno odniósł znaczny sukces w Oxfordzie (*The Playhouse*, od 3 do 8 listopada). W trupie Gopala wybijają się: Shevanti i Lakshmi.

• • •

*The Hispanic and Luso-Brazilian Councils* uczciły rocznicę Cervantesa specjalnym koncertem, wystawą starych wydań dzieł Cervantesa, oraz wystawą obrazów znanego na gruncie londyńskim malarza hiszpańskiego Gregorio Prieto, który — pochodząc sam z La Mancha — jest szczególnie powołany do interpretacji krajobrazów ziemi Don Kiszota. Obrazy te, z różnych lat i w różnej tonacji uczuciowej, łączy wspólna atmosfera: powiew melancholii cervantesowej.

J.P.

Londyn, 20 listopada 1947 r.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### ŚP. MICHAŁ SŁOMIŃSKI

Dnia 13 listopada b.r., po krótkich cierpieniach, opatrzony Św. Sakramentami, zmarł w Londynie na zakażenie krwi śp. Michał Słomiński.

Nazwisko Jego jest ściśle związane z życiem Rzeczypospolitej Akademickiej, w okresie najświetniejszego jej rozwoju w latach 1927-1933. Jako młody, zaledwie 20 lat liczący student Politechniki Warszawskiej, wyróżnił się w tym czasie jako jeden z wybitniejszych działaczy katolickiego ruchu akademickiego. Głębokie przekonania narodowe i żywy temperament polityczny prowadzą go do szeregów O.W.P. na odcinku akademickim, gdzie wybija się szybko na czołowe stanowisko. Mając 22 lata zostaje w 1929 r. prezesem Centrali Akademickich Bratnich Pomocy na Uczelniach Warszawskich i, jako najmłodszy prezes, pozostaje na tej funkcji przez dwie kadencje. Potem widzimy go na stanowisku prezesa Ogólnopolskiego Zw. Bratnich Pomocy, wreszcie jako wiceprezesa Nacz. Komitetu Akademickiego, a, po jego rozwiązaniu za rządów jędrzejewiczowskich, jako wiceprezesa Naczelnej Konferencji Akademickiej. W tym ciężkim dla życia młodzieży akademickiej okresie bystri jego umysł, energia i obrotność potrafiły odparować nie jeden cios tych, którym narodowe przekonania olbrzymiej większości akademików polskich i wspinały rozwój życia akademickiego spędzały sen z powiek.

Śp. Michał Słomiński był jednym z inicjatorów i organizatorów olbrzymiej manifestacji przekonań katolickich i narodowych młodzieży polskiej, wyrażonej w Ślubowaniu Jasnogórskim.

Czynna natura zmarłego błysnęła raz jeszcze w sposób niezwykle w okresie Powstania Warszawskiego. Nie mogąc, wskutek odcięcia przez oddziały niemieckie, dotrzeć do oddziału N.O.W., do którego został przydzielony jako dowódca, zorganizował w trójkącie, objętym ulicami Marszałkowską, Koszykową i Mokotowską, oddział ochotników z mieszkańców najbliższych domów. Oddział ten zbudowałszy barykadę, a nie posiadając żadnej broni, utrzymywał się tak długo na tym odcinku, aż nadeszły jednostki Armii Krajowej. Śp. Michał Słomiński odznaczony został orderami Wirtuti Militari i Krzyża Walecznych. Po przebyciu okresu niewoli, dostał się do szeregów P.S.Z., gdzie aż do ostatnich dni pracował w Głównej Komisji Likwidacyjnej.

Nierozłączne z tą postacią były: miły i serdeczny stosunek do ludzi, zacne, współczujące serce, błyszczący dowcip, natura ruchliwa i zapałna jak iskra, skromność i pracowitość.

Ciężkie przejścia lat ostanich, a wśród nich rozstrzelanie przez Gestapo ojca śp. inż. Zygmunta Słomińskiego, b. Prezydenta m. st. Warszawy, nie złamały czynnej natury śp. Michała. Odszedł on w toku rozpoczętych prac, w sile wieku i tak niespodziewanie, że ci, którzy spotykali go często, którzy widzieli go zdrowego i pełnego energii niemal w przededniu śmierci, chwilami nie wierzą, że już go nie ma, że odszedł jeszcze jeden z grona najlepszych przyjaciół i dawny, drogi towarzyszy pracy...

Na świeżą mogiłę Zmarłego, zamiast garści polskiej ziemi, składamy to wspomnienie i łączymy wyrazy serdecznego współczucia dla osieroconej Małżonki, Synka i Rodziny.

K. HARASIMOWICZ

## LWOWIANIE O SWOIM MIEŚCIE

Związki regionalne są najbliższą formą związania z ziemią rodzinną, do której Polakom zamknięto powrót w rezultacie — zwycięskiej wojny. Związki Ziemi Wschodnich — Południowy i Północny — nie ustały w swej działalności, którą tak uporczywie prowadziły w ciągu całej wojny. Są one dziś na emigracji najbardziej trwałym ogniwem, najbliższą oczyzną, którą każdy pochodzący z ziem wschodnich Rzeczypospolitej przechowuje troskliwie do szczęśliwszych czasów powrotu.

Ostatni Wieczór Lwowa, zaszczyceni obecnością Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego, Rządu i przedstawicieli Wojska, — był wieczorem wspomnień, związanych z rocznicą uwolnienia miasta, noszącego zaszczytny przydomek *Semper fidelis*. Zebranie otworzył prezes Związku Ziemi Południowo-Wschodnich, dr. Tadeusz Piszczkowski, wprowadzając w tematykę Wieczoru i podkreślając miejsce przypadające Lwowowi w całości spraw polskich. Liczni mówcy odtwarzali przed wypełnioną salą "Ogniska Polskiego" krótkie fragmenty, rzucali impresje indywidualnego spojrzenia na miejsca i sprawy wspólne wszystkim. W pięknym przemówieniu Zygmunt Nowakowski ożywił pamięć teatru lwowskiego w osobie jego późniejszej sławy — Ireny Solskiej; dr. Pobóg-Kielanowski wprowadził słuchaczy w otoczenie i atmosferę lwowskiego centrum towarzyskiego — ulicy Akademickiej; p. Jerzy Pańciewicz wrócił pamięcią do czasów sprzed lat dziesięciu, gdy obecne pokolenie ludzi dojrzałych stawało pierwsze kroki i brało w ręce tak wielki później ciężar losów swego miasta i Polski. Red. Bogusławski przypomniał, jeden z dni ostatniej wojny na terenie Lwowa. Zakończył zebranie red. M. E. Rojek, nawiązując do przedwojennej dyskusji polsko-ukraińskiej, dyskusji, której aktualność przeżyła kataklizm wojny.

Zebraniu przewodniczył gen. Januszajtis, który również zabrał głos, wypuklając na drobnym stosunkowo przykładzie polską czujność miasta zawsze wiernego.

Treść Nr. 117 (Rok VII, Nr. 12) "Myśli Polskiej":

RÓWNIEM CODZIENNE JAK CHLEB;  
CERVANTES — Władysław Folkierski;  
POKLON TRZECIEM KRÓLÓM — Wiktor Trościanko; PO DWÓCH LATACH OKUPACJI NIEMIEC — Wojciech Wasutyński; JEŚLI TE REKE — Witold Nowosad; AMERYKAŃSKI PLAN POMOCY EUROPIE — Jan Grot; DOME FRASOBLIWEGO — Franciszek Strzałko; NIEMIECKA STOPA ŻYCIOWA — Z.A.; ROZWIĄZANIA O UNIWERSALIZMIE — Witold Olszewski; POSREDNIK DZISIEJSZYCH CZASÓW — Stefan Lochtin. UWAGI: Konferencja Londyńska — Kontrofensywa Sowiecka — Trzecia siła — Po odezwie biskupów — Mikolajczyk i granica zachodnia — Oświadczenia Mikolajczyka — Bertrand Russell — O komunizmie i Koperniku — KULTURA I ŻYCIE: LWOWIANIE O SWYM MIEŚCIE; Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

### "MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i Administracja:  
8 Alma Terrace, Allen Street,  
London, W.8. Tel. WESTern 1797.

Prenumerata półrocznie (6 numerów)  
12s. lub £4.  
Prenumerata rocznie (12 numerów) —  
£1. 4s. 0d. lub £8.